

# PŁOMIEŃ

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP  
NR 6(16) \* BIEŻANÓW \* 3/4 CZERWCA 1995 \* 1 zł 50 gr  
NUMER SPECJALNY

## TYTUŁEM WSTĘPU...

Kilka tygodni temu cały niemal świat obchodził 50. rocznicę zakończenia II Wojny Światowej (w Europie). Jednak trudno powiedzieć, że było to święto radosne. W umysłach starszego pokolenia odżyły tamte makabryczne wspomnienia, a nas, którzy na szczęście nie pamiętamy wojny, mroziła świadomość, że praktycznie walka między narodami się nie skończyła, że ciągle gdzieś na świecie giną ludzie, że mnóstwo jest krzywd i cierpienia.

Oddajemy do rąk naszych Czytelników drugi specjalny numer „Płomienia”, wydany na „II Dni Bieżanowa”. Poświęcony jest on czasom wojny i okupacji hitlerowskiej z dwóch powodów. O pierwszym już wspomniałem - to pięćdziesięciolecie zakończenia II Wojny Światowej. Druga przyczyna jest bardziej prozaiczna - po prostu ze względów historyczno-chronologicznych należało uzupełnić to, co zostało napisane w pierwszym specjalnym numerze naszego pisma („Płomień” nr 6 z 17/18.09.1994 r.) o historii Bieżanowa.

Chcemy w tym miejscu podziękować autorom tekstów wydrukowanych w tym numerze - Paniom: **Halinie Jaglarczyk-Sadkowskiej, Stanisławie Madej i Irenie Wcisło** i Panom: **Stanisławowi Jędrzejczykowi, Zygmuntowi Kłańskiemu, Tadeuszowi Kramarzowi i Zygmuntowi Sosenko**. Z powodu obiektywnych trudności technicznych nie zdołaliśmy zamieścić w tym numerze wspomnień Pana **Władysława Wal-**

**czyckiego** na temat Szarych Szeregów działających w Bieżanowie. Lukę tę postaramy się zapełnić w lipcowym numerze naszego pisma.

Czytelnicy stałych rubryk mogą poczuć się nieco zawiedzeni ich brakiem w tym numerze - niestety, trzeba uzbroić się w cierpliwość i poczekać do następnego miesiąca, kiedy to powrócimy do aktualnych spraw naszego osiedla. Dziś sięgnijmy do wspomnień - warto posłuchać, co mają nam opowiedzenia ci, którym nie dana była spokojna młodość.

W imieniu Redakcji  
Ks. Krzysztof



Zygmunt Kłański

# Wojenna wędrówka narodu

Należę do pokolenia, które Roman Bratny w swojej doskonałej powieści bardzo trafnie nazwał „Pokoleniem Kolumbów - Rocznik 1920”, do pokolenia, któremu okrutna Druga Wojna Światowa zabrała najlepsze młode lata, pozabawiła je radości młodości, dojrzenia i wchodzenia w dorosłe życie w normalnych ludzkich warunkach.

Uważam, że w 50-ą rocznicę zakończenia wojny będzie sprawą użyteczną przypomnieć zwłaszcza młodym pokoleniom tematykę tych strasznych dni, choćby tylko w zarysie.

Jest koniec lipca 1939 roku, właśnie wróciłem z obozu letniego Przysposobienia Wojskowego, organizowanego w Starym Sączu, będącego czymś w rodzaju dzisiejszego poligonu dla uczniów liceów, którzy po ukończeniu dwuletniego szkolenia teoretycznego w ramach PW zdawali niejako egzamin praktyczny w polowych warunkach obozu.

Już na obozie „pachniało” wojną, wyczuwało się nerwową atmosferę wśród zawodowej kadry dowódczej i instruktorskiej, a pod koniec turnusu obozowego kilku oficerów otrzymało powołania do swoich jednostek macierzystych.

Upalny sierpień, wakacje i urlopy w pełni, wielu mieszkańców Krakowa wypoczywa w górach lub nad morzem, prasa i radio przynoszą coraz to nowsze wiadomości, które zdają się potwierdzać tę ponurą prawdę, że wojna jest nieunikniona i bardzo bliska.

Poczta doręcza karty mobilizacyjne, wielu znajomych odjeżdża do swych pułków, Komenda Przysposobienia Wojskowego mieszcząca się przy ulicy Zwierzynieckiej w Krakowie, wzywa junaków PW do stawienia się celem obje-

cia służby pomocniczej zastępując żołnierzy, których coraz więcej wyrusza w kierunku Śląska, Tarnowa i Przemyśla.

Zgłaszam się i ja, otrzymuję przydział do plutonu wartowniczego, który pełni służbę wartowniczą w magazynach jednostki saperskiej przy ul. Łokietka w Krakowie, zostajemy uzbrojeni w stare karabiny typu „Label”, ogromnie długie i ugniatające w ramię.

Następnie zostaję odkomenderowany do koszar 8 pułku ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego na Zakrzówku, a moim zadaniem jest gromadzenie na dworcu kolejowym zmobilizowanych rezerwistów - ułanów i przewożenie ich do koszar na Zakrzówku.

Jest koniec sierpnia, zostaję zwolniony „do cywila” przez lekarza wojskowego na skutek uformowania się na moim prawym przedramieniu bolesnego czyraka, uniemożliwiającego prawie poruszanie ręką.

Wracam do domu w Biechanowie, z którego wszyscy obywatele w wieku pozwalającym na służbę wojskową wyjechali, pozostaliśmy tylko my, roczniki młode, nie kwalifikujące się jeszcze, niestety, do walki w szeregach regularnej armii. Z grona najbliższych kolegów organizuję coś w rodzaju straży obywatelskiej i „uzbrojeni” w mocne kiły i lagi pełniimy całodobowe warty na obszarze całego Biechanowa, szukając zresztą bezskutecznie niemieckich dywersantów, o których obecności w całej Polsce tyle słyszymy w radio i czytamy w prasie.

Wraz z kolegami pełniimy nocne dyżury przy telefonie w Urzędzie Gminnym w Biechanowie, odbierając w czasie dyżuru liczne, często sprzeczne ze sobą meldunki, polecenia i rozkazy.

Jest świt pierwszego września, ślęcę



na wpół przytomny z niewyspania przy aparacie telefonicznym w Gminie i nagle starym drewnianym budynkiem wstrząsa potężny wybuch i słyhać huk - jak się za chwilę okaże - pierwszych bomb niemieckich spadających na Kraków i okolice. Dostaje się także i Bieżanowowi, kilka bomb eksploduje na placu wyladowniczym stacji kolejowej oraz obok torów szlakowych Kraków - Bochnia i Wieliczka, na szczęście nie wyrządzają poważniejszych szkód w urządzeniach kolejowych. Wśród ludności powstaje panika, skądś, nie wiadomo od kogo, przychodzi polecenie, aby ludność, a zwłaszcza mężczyźni opuszczali miasta i wsie i udawali się w kierunku wschodnim, gdyż nadciągający Niemcy podobno masowo mordują ludność.

Rozpoczyna się istny chaotyczny eksodus ludzi, uciekają całe rodziny z dziećmi i co lepszym dobytkiem, furmankami, koleją, rowerami, dziecięcymi wózkami, pieszko - czym kto może, pustoszeją domy, w których pozostają starcy.

Uciekam i ja z matką, babcią, ciotką i kuzynami, w domu pozostaje tylko ojciec - 65-cio letni wtedy człowiek, który pełni funkcję wójta Gminy Zbiorowej Bieżanów i nie chce opuszczać społecznego posterunku. Nie wychodzi

także na wojenną tułaczkę, zwaną wtedy powszechnie „ucieczką”, także mój dziadek ze strony matki Franciszek Kramarz.

Jesteśmy świadkami gigantycznej wprost ucieczki setek tysięcy ludzi i to nie tylko z Krakowa i jego okolic, ale także ze Śląska. Ludzkie tłumy prą w kierunku Tarnowa i dalej na wschód do Bilgoraja, Zwierzyńca i Tarnobrodu, tarasując wszystkie drogi, dróżki i mosty utrudniając niesamowicie ruchy naszych wojsk, a wszystko to odbywa się pod nieustannym nalotem niemieckich bombowców i myśliwców, które z upodobaniem i bez cienia litości atakują z powietrza bombami i z karabinów maszynowych po prostu wszystko, co się porusza po ziemi.

Na moich oczach rozgrywa się narodowa tragedia, idzie w rozsypkę nasza armia, giną tysiące żołnierzy i cywilów - uciekinierów, śmierć zbiera obfite żniwo.

Zostawiam rodzinę, tzn. tylko kobiety i kuzynów, a sam wraz z wujkiem Adamem Bilskim, emerytowanym podoficerem Korpusu Ochrony Pogranicza, i napotkanymi po drodze kolegami, nieżyjącym już, niestety, Józkiem Machaczką i Leonem Klakiem udajemy się na dalszą ucieczkę już pieszko (dotąd jechałem z rodziną końmi państwa Zaleskich).

Grupa nasza, dowodzona przez mojego wujka dochodzi aż do Tarnobrodu, pożywiamy się znalezionymi owocami i wodą, co wywołuje biegunkę u nas wszystkich, ale raz dzięki pomysłowości wujka udaje nam się porządnie napić u jednej starszej babiny.

Mieliśmy pieniądze, ale wtedy przestały one już praktycznie być środkiem płatniczym, nikt nie chciał nic sprzedać za pieniądze, a żadnych przedmiotów wartościowych na wymianę za chleb nie mieliśmy, a kiedy jeszcze w dodatku całą naszą czteroosobową gru-

pą zbliżaliśmy się do jakiegoś domostwa, po prostu zamykano przed nami drzwi, gdyż zdawano sobie sprawę, że idziemy prosić o żywność, a dla naszej grupy trzeba jej było nie tak mało.

Wtedy wujek zarządził, że on sam będzie wchodził do domów, a my się schowamy gdzieś obok, a kiedy on zorientuje się, że w tym domu jest coś do jedzenia, wyjdzie do nas pod pozorem załatwienia potrzeby fizjologicznej i dyskretnie nas zawoła do chaupy. Tak się też stało pewnego dnia, upewniwszy się, że w domu jest dość chleba i mleka wyszedł i gwizdnął na nas, wtedy wpadliśmy już wszyscy do chaty i nim gospodyni zdążyła zabrać ze stołu wielki bochen wiejskiego chleba i gar z mlekiem, my już złapaliśmy za jedno i za drugie.

Najedliśmy się do syta, a udobruchana babina zgodziła się nawet odsprzedać pozostały kawał chleba, za co oczywiście zapłaciliśmy porządnymi srebrnymi złotówkami.

W Tarnogrodzie dowiedzieliśmy się z wielkim zaskoczeniem, że nasza dalsza ucieczka jest bezcelowa, gdyż od wschodu ciągną już Rosjanie. Pod Tarnogrodem spotykamy państwa Zalejskich (Leonów) z Biezanowa, którzy już wracali do domu parą swoich pięknych koni. Decydujemy się i my wracać z nimi.

Po raz pierwszy napotykalimy Niemców. Są wypasieni, butni, bardzo pewni siebie i krzykliwi, rekwirują nam jednego konia wydając pokwitowanie na 400 marek, za które pan Zalejski ma otrzymać w Krakowie gotówkę, powoli wracamy do Biezanowa, wielokrotnie zatrzymywani i legitymowani przez niemiecką żandarmerię polową. Usiłują nam zabrać i drugiego konia, ale zaświadczenie otrzymane przy rekwizycji pierwszego konia sprawia, że pozostawiają nam tego jedyne już konia, dzięki czemu docieramy szczęśliwie w

dniu 27 września do Biezanowa, który stoi cały i niezniszczony.

W rodzinnym domu mama i ojciec witają mnie jak przybysza z zaświatów, gdyż jak się okazuje ktoś „życzliwy” zdążył już poinformować moich rodziców, że widział mnie już gdzieś na ucieczce zabitym koło Biłgoraja - tak, że matka zdążyła już zamówić w kościele Panny Maryi w Krakowie mszę za moją duszę, a tu rzekomy nieboszczyk żyje cały i zdrowy, tylko z odparzonymi do granic możliwości nogami, i zmizerowany, i wymęczony.

Za parę dni idę pieszo do Krakowa - pociągi dla ludności polskiej jeszcze nie kursowały - aby dowiedzieć się, co dalej z nauką w moim liceum św. Jacka. Okazuje się, że gmach szkolny przy ul. Siennej został zajęty przez wojsko niemieckie, od starego tercjana p. Olejaka, mieszkającego na terenie szkoły otrzymuję informację, że nasza szkoła organizuje się przy ul. Kochanowskiego w V liceum. Idę tam, zastaję paru kolegów oraz profesora Birczyńskiego, który zapowiada, że rok szkolny dla naszego liceum rozpocznie się za parę dni tu, w gmachu V liceum i będziemy się uczyć na drugiej zmianie.

Istotnie, z początkiem października nauka zaczyna się odbywać, brakuje paru kolegów z mojej przedwojennej I klasy licealnej, nic o nich na razie nie wiemy, jestem więc uczniem II klasy licealnej, ale tylko przez miesiąc, bowiem w przeddzień Święta Narodowego 11 listopada Niemcy zamykają wszystkie szkoły średnie, aby po paru tygodniach łaskawie zezwolić na otwarcie szkół zawodowych o niektórych tylko, ich zdaniem najbardziej dla III Rzeszy użytecznych, kierunkach.

mgr Zygmunt Kłański

Irena Wcisło  
**UCIECZKA**

Pamiętny rok 1939. Rozpoczęła się tragedia narodów, ras, rodzin, poszczególnych ludzi. Po 21 latach niepodległości nasza Ojczyzna została zaatakowana przez Niemcy i to równocześnie z trzech stron.

Był pierwszy dzień września. Kończyło się lato, jakiego dawno nie było: upalne, dorodne i pełne obfitości. Godz. 4.45. Obudziły nas głośnie wybuchy bomb; świtało. Jeszcze zaspani wybiegliśmy na pole. Patrzyliśmy w niebo. Tu i ówdzie widać było samoloty, słycać strzały i wybuchy. Co się dzieje? Jedni mówili, że to manewry naszego wojska, inni, że to wojna, że Niemcy zaatakowali Polskę. Nie wszyscy byli zorientowani w sytuacji międzynarodowej, gdyż tylko nieliczni mieli radia i to na kryształki lub na akumulatory, ponieważ nie każdy w naszej wsi miał prąd. A gazety? Nie każdy mógł sobie na nie pozwolić. Wiadomości rozchodziły się podawane z ust do ust. Wieczorami schodzili się starsi, co światlejsi i doświadczeni sąsiedzi radząc i debatując o tym co się stało i jak zachować się w zaistniałej sytuacji.

Kiedy mieszkańcy Biezanowa zdali sobie sprawę z powagi chwili, strach ogarnął ich rodziny tym większy, że docierały wieści o rozstrzelaniach mężczyzn, o zabieraniu i wywożeniu ich do Niemiec. Co robić? Muszą uciekać! Bądź do wojska, bądź też byle dalej, na wschód. Opuszczali więc swoje rodziny - chłopcy od 16 lat i mężczyźni do 65. Dzieci, kobiety i starcy zostali w domach. Kolarze, a tych w Biezanowie było najwięcej, zostali zmilitaryzowani i musieli podporządkować się wojskowym rozkazom.

Tak właśnie stało się z moim ojcem, kie-

rownikiem pociągu. Opuścił więc rodzinę i wyjechał z transportem wojska na wschód - dotarł aż do Buczacza, nadgranicznego miasta. My, sześcioro nieletnich dzieci od 7 do 15 lat, zostaliśmy z 35-letnią mamą, pełną niepokoju o nasze bezpieczeństwo. Według poleceń ojca, żegnającego się z nami, mieliśmy tylko usunąć się gdzieś za Wisłę, byle dalej od szos, stacji kolejowych, zakładów przemysłowych, gdyż te były narażone na bombardowania. A wojna według niego miała być krótka - błyskawiczna. Mieliśmy szybko rozprawić się z Niemcami!?

Tymczasem front w szybkim tempie zbliżał się do Krakowa. Szosami poruszały się jednostki wojska polskiego, tabory wojskowe i tłumy uciekających ludzi, obciążonych zabranym dobytkiem dźwiganym na plecach lub załadowanym na wózkach. Co bogatsi jechali na wozach zaprzężonych w konie. Cały ruch odbywał się nocą, bo w dzień szosy bombardowane były przez nieprzyjacielskie samoloty i ostrzeliwane z broni pokładowej.

W naszej rodzinie narastała psychoza strachu. Krewni i sąsiedzi opuścili rodzinne domy, wypuszczając do ogrodów bydło, trzodę chlewną i ptactwo domowe, które odtąd samo musiało wyżywić się. I my przygotowywaliśmy się do ucieczki. Każdy z nas miał uszyty mały plecak, a w nim duży bochen chleba, zmianę bielizny i ciepłą odzież.

Już słycać było kanonadę. Czekaliśmy tylko na moment wymarszu. Sygnałem do niego była potężna detonacja, od której zatrzęsł się cały Biezanów, a z okien wypadały szyby. To wysadzono mosty na Wiśle. Był to ostatni sygnał. Opuściliśmy dom. Wraz z nami ruszyła jeszcze sąsiednia rodzina z sześciorgiem dzieci i chorym ojcem, nasza krewna z małym niemowlakiem w wózek - a więc grupa 17-to osobowa - plus ks. Józef Orzeł, ów-

czesny biezanowski katecheta. Była noc. Znaleźliśmy się na niesamowicie zatłoczonej drodze, która wiodła przez Gaj, Czarnochowice i dalej. Wśród unoszącego się kurzu - była to przecież bita droga - w tłoku, pokrzykiwaniach, popychani przez napływających poboczem, posuwaliśmy się niezbyt szybko. Środkiem drogi maszerowali w pośpiechu lub jechali na koniach polscy żołnierze. Widać było na ich twarzach zmęczenie i niepewność jutra. Nastrój grozy i strach udzielił się i nam.

Prowadziliśmy ze sobą dwie krowy - naszą i babci. Nasza szła za nami spokojnie, natomiast ta druga sprawiała duże trudności - popychana, ciągniona, popędzana, bita, stawiała opór, a nawet padała do rowu i nie chciała iść dalej. Proponowaliśmy, żeby wojsko kupiło ją do kuchni na ubój - tylko się zaśmiali mówiąc, że inni dają, a oni nie chcą. Śmiali się, że prowadzimy chorą krowę. Aż wreszcie, gdzieś za kapliczką na Gaju, spotkaliśmy znajomą idącą w stronę Biezanowa. Gdy dowiedzieliśmy się, że z powodu chorej matki nie uciekają, zaproponowaliśmy by ją zabrała ze sobą do domu. Kiedy pociągnęła ją za sobą, krowa pobiegła za nią, jakby ciesząc się z powrotu do domu. Nie mogliśmy wyjść z podziwu - niby głupie zwierzę, a miało więcej rozumu niż my. Instynktem przeczuwała niebezpieczeństwo.

Stało się to punktem zwrotnym w ucieczce. W Czarnochowicach skręciliśmy w lewo, za tory kolejowe, na łąki szeroko rozciągające się po obu stronach Serafy. Z pobliskiej kopy wzięliśmy naręcz suchego siana i postanowiliśmy na nim odpocząć. Wszędzie wokół było wielu ludzi zmęczonych, jak my. Wkrótce zmorzył nas sen. A tymczasem zaczęło świtać, a wraz ze słońcem wzrosło nasze zagrożenie. I rzeczywiście dał się słyszeć odgłos

lejących niemieckich myśliwców. Zatoczyły koło i pozostawiły nas w spokoju.

Wkrótce stanęliśmy przed następnym problemem. Mieliśmy już chorego sąsiada, a tu jeszcze zachorował mój brat. Napięcie nerwowe dało znać o sobie. Co robić z chorymi? Dorośli postanowili - wracamy do domu. Z radością i dużą ulgą przyjęliśmy ich decyzję. Co ma nas spotkać, niech spotka nas w domu. Z jaką radością i lekkością wracaliśmy polnymi drogami, z dala od głównego traktu. Jak radośnie witaliśmy domowe kąty. Choć pożegnaliśmy je dopiero kilka godzin temu, wydawało się nam, że to wieki minęły. Wróciliśmy bogatsi w nowe doświadczenia. Byliśmy szczęśliwi i zadowoleni, biegaliśmy po swoich i sąsiedzkich sadach, cieszyliśmy się obfitością i różnorodnością owoców, rozkoszowaliśmy się powrotem. Wkrótce do Biezanowa zaczęli powracać i inni. Domy zapełniały się, ale niebezpieczeństwo nie minęło.

Od głównej szosy Kraków - Wieliczka docierało dudnienie niemieckiego ciężkiego sprzętu wojennego - szosa była wyłożona granitową kostką. Oddziały nieprzyjacielskiego wojska znalazły się i na drogach wewnątrz naszej wsi, a 7 września rozpoczęły zakwaterowywanie po prywatnych domach. Idąc do kościoła w dzień odpustu parafialnego oglądaliśmy niemiecką piechotę, nie mogąc uwierzyć w tę strasliwą rzeczywistość. Nasze troski zanieśliśmy przed tron Pani Biezanowskiej, prosząc Ją o opiekę i pomoc w trudnych czasach. Nie opuściła nas i ochroniła od wielu niebezpieczeństw.

Takie to były moje przeżycia w pierwszych dniach września. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że wojna, która miała być błyskawiczna i okupacja niemiecka będzie tak długo trwała.

Irena Wcisło

Stanisława Madej

**WSPOMNIENIA Z CZASU OKUPACJI NIEMIECKIEJ**

25.08.1939r. mąż został powołany do wojska. Długo nie miałam od niego żadnej wiadomości. Niemcy zajęli ziemię polską po San. 17.09.1939r. wojska sowieckie wkroczyły do Polski i zajęły jej wschodnią część. 8.11.1939r. przyjechał do mnie p.Szeliga, wręczył mi list od męża i powiedział, że jest on ciężko ranny w biodro od kuli karabinu maszynowego i leży w szpitalu po stronie sowieckiej. Podziękowałam mu za cenną wiadomość. Pielęgniarki tego szpitala szybko zorientowały się, że wojsko sowieckie zbiera i wywozi polskich oficerów; poleciły więc naszym żołnierzom zdjąć szybko dystynkcje i nawet nocą wywoziły ich do prywatnych mieszkań. Wśród nich znalazł się i mąż.

Pojechałam z siostrą męża do Przemyśla. Tam zatrzymałyśmy się u p.Felczyńskiej - właścicielki odlewni dzwonów. Granica na Sanie była zamknięta dwa dni - 11.11.39r. miała być otwarta. Od wczesnych godzin tłum ludzi ustawił się na torach kolejowych w Przemyślu. Około godz.9-tej uzbrojeni żołnierze niemieccy przechodzili obok nas i co pewien czas było słychać „Kom sie mit” - wyłapywali Żydów, odprowadzali ich do pobliskiego budynku do rewizji osobistej, po czym wracali ze spuszczonymi głowami nie mówiąc co zaszło.

Około godz.13-tej oficer niemiecki powiedział - „Sowieci mówią, że Polacy idą w nieładzie, więc przewieziemy was przez most na Sanie”. Po chwili wjechał pociąg towarowy; gdy powiadaliśmy, zatłoczone ludźmi wagony wyzamykano na zasuwy. Na wagonach, jak się potem okazało, były napisy „transport Żydów”. Tego dnia dojechaliśmy do Rzeszowa. Tu lekko otwarto zasuwy i żołnierz niemiecki przechodząc wzdłuż pociągu powiedział „Kto tu bliżej ma rodzinę, może wysiadać”. Gdy część ludzi wysiadła, oddano trzy strzały, stacja została otoczona żołnierzami i ludźmi, którzy wysiedli

odprowadzono w stronę miasta. Wagony znów zamknięto i pociąg ruszył. Nocą dojechaliśmy do Tarnowa, gdzie pociąg zatrzymano dłużej. W tym tłoku i morowym powietrzu mężczyźni szczyrorykami wycinali szpary w podłodze w celu uzyskania jako takiego przewiewu.

W niedzielę, 12.11, słychać było dzwony kościelne. Około godz.11-tej odemknięto wagony. Dla załatwienia potrzeb fizjologicznych pozwolono nam zejść na skarpę, lecz żołnierze niemieccy zaznaczyli - „Kto będzie się oddalać, będziemy strzelać”. Jakie to poniżenie godności ludzkiej - mężczyźni, kobiety i dzieci - razem.

Po powrocie do wagonu zaraz napisałam kartkę - „Kochana Siostró! Jedziemy w nieznane bez Janka. Daj znać do szkoły, by nie czekali na mnie”. Przejeżdżając przez stację kolejową w Biezanowie, powiewałam chusteczką przez okienko, a następnie puściłam kartkę. Dostrzegł to dyżurny ruchu i na przejeżdżającym pociągu przeczytał „transport Żydów”. Bóg dał, że na stacji stała miejscowa Żydóweczka. Dyżurny zwrócił się do niej, mówiąc, że może ktoś znajomy jechał i zobaczył ją. Pozwolił jej iść podnieść kartkę. Gdy przeczytała kartkę, podeszła do dyżurnego - męża mojej kuzynki - i zapoznała go z treścią kartki. Wówczas on poprosił ją aby powiadomiła moją rodzinę i teściów, co niezwłocznie uczyniła.

Moja siostra i p.Malazdrewicz wszczęły poszukiwania. Dowiedziały się, że transport zatrzymano w Krakowie. Drugiego dnia miejscowy wójt wydał im zaświadczenie, w którym stwierdził kim jesteśmy i co robimy. Zaraz furmanką udały się do Krakowa. Tu mimo dużych trudności i przykrości ze strony niemieckiego dyżurnego ruchu dowiedziały się, że z transportu przemyskiego odstawiono ludzi do fortu przy ul.Mogilskiej (obecnie rondo). Gdy dotarły do fortu nawiązały rozmowę z austriackim war-

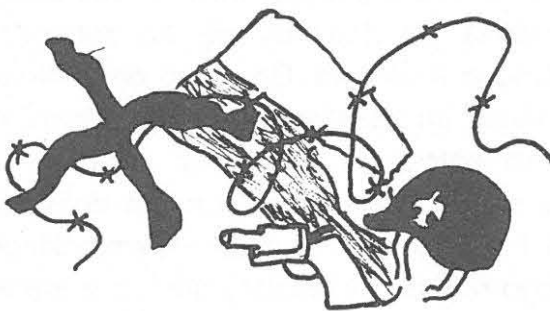
townikiem, który odebrał od nich kartkę z nazwiskami i odszukał nas - podpisałam ją „jesteśmy” i oddał czekającym. P.Malazdrewicz i siostra udały się do komendy Wehrmachtu mieszczącej się po Wawelem, w hotelu Royal z prośbą o zwolnienie nas z fortu. Niemcy robili im duże trudności; to nie ten podpis, to nie ta pieczętka - trzykrotnie pieszo przemierzały drogę z komendy do fortu, aż w końcu zaakceptowano nasze zwolnienie, zaznaczając, że nie wolno nam udzielać żadnych informacji na temat transportu, bo nas wróć.

Takie przemysłane i zorganizowane łapanki przeprowadzono w dniu Święta Niepodległości, 11.11.1939r. w całej Guberni.

Ojciec nie pozwolił mi drugi raz jechać do Przemyśla po męża, mówiąc, że jako kolejarzowi łatwiej mu będzie się tam dostać. Pojechał więc i z p.Szeligą odszukali męża w prywatnym mieszkaniu. Na noszach przenieśli go przez most na Sanie. Przez kilka dni mąż zatrzymał się u p.Felczyńskiej w Przemyślu, tam bowiem dowiedział się, że Niemcy 11.11.1939r. złapali nas i wywieźli. Na prośbę męża ojciec powrócił do domu, ale w tym dniu i my dotarliśmy szczęśliwie z fortu.

Ojciec przespał noc i powrócił do Przemyśla po męża. Wrócili szczęśliwie. Mąż o kulach, ranny i zmęczony, ale żywy.

Stanisława Madej



## Stanisław Jędrzejczyk MICHAŁ

Było to w grudniu 1939r. - na stacji w Płaszowie duża grupa podróżnych oczekiwała na swoje pociągi. Był duży śnieg, a mróz od kilku dni utrzymywał się w okolicach -15st.C.

Na stację wjechał od strony Krakowa - Głównego pociąg towarowy z kilkunastu krytymi wagonami towarowymi z zamkniętymi drzwiami a otwartymi okienkami, lecz zadrutowanymi drutem kolczastym. Tylko przy parowozie był jeden wagon osobowy.

Po zatrzymaniu się pociągu - z wagonu osobowego wyszło kilku niemieckich żandarmów i zaczęli otwierać wagony towarowe. Oczom podróżnych ukazały się w drzwiach wagonów gromady dzieci w wieku od 4-ech do 10-ciu lat. Dzieci były bardzo wystraszone widokiem żandarmów. Jeden z żandarmów łamaną polszczyzną mówił do podróżnych - To są wasze dzieci z Gdyni możecie sobie je zabrać,.. Podróżni i polscy kolejarze podeszli do wagonów i zaczęli wynosić przemarznięte dzieci. Miały silne odmrożenia, a w kilku wagonach były dzieci zmarłe z mrozu. Podróżni, choć nieprzygotowani, zaczęli zabierać dzieci do swoich domów.

W grupie podróżnych był mój ojciec, Jan i zabrał jednego 6-cio letniego chłopca, Michała. Michał miał odmrożone nogi, ręce, uszy, nos, a nawet policzki. Nasza matka i siostry przez prawie rok leczyły odmrożenia chłopca. Michał znał swoje imię i nazwisko, pamiętał nazwę ulicy, na której mieszkał z rodzicami w Gdyni. Opowiadał, że jego mamę i tatę Niemcy aresztowali i wywieźli na roboty do Niemiec, a jego wraz z innymi dziećmi zawieźli na dworzec, wsadzili do wagonów i przez dwa dni wieźli z Gdyni do Krakowa-Płaszowa. Wa-



gony towarowe były nieogrzewane, a okienka otwarte i zadrutowane. W czasie jazdy nie dano im jeść ani pić. Było im bardzo zimno, dlatego tulili się do siebie, aby się ogrzać.

Rodzina nasza liczyła w tym czasie 11 osób - najmłodszym był Michał, który został 12-tym członkiem rodziny. Michał był w naszej rodzinie do listopada 1945r. czyli prawie 6 lat.

Po wojnie daliśmy zgłoszenie do PCK podając personalia jakie Michał pamiętał. Z Niemiec wrócili rodzice Michała i także dali zgłoszenie do PCK, który przekazał im adres naszej rodziny w Biezanowie. W listopadzie 1945r. matka Michała przyjechała do Biezanowa. Odebrano jej 6-cio letniego synka, a zobaczyła u nas 12-to letniego chłopca - dobrze rozwiniętego i zdrowego. Michał w czasie pobytu w naszej rodzinie pomagał przy pracach, jak każdy z nas, ale jako najmłodszy był na specjalnych prawach. Matka Michała ze łzami w oczach wyciągała naszą mamę i siostry za opiekę na d synem. Przez kilka lat po wojnie nasza rodzina otrzymywała od rodziców Michała zaproszenia na wakacje nad morzem. Niestety, okres powojenny nie sprzyjał prywatnym wczasom - i tak urwała się łączność z Michałem i jego rodzicami.

A nie był to jedyny wypadek, w którym nasza rodzina zetknęła się z „wysiedlonymi” przez Niemców. W grudniu 1939r. z bratem Tadeuszem przewoziłem wozem rzeczy dwu byłych właścicieli kopalń węgla z Sosnowca z Osiedla Oficerskiego do Biezanowa. Kopalnie zabrano im we wrześniu i nakazano natychmiast wyjechać do Gen. Gubernatorstwa, a w grudniu zabrano im mieszkania w Krakowie i musieli jechać do Biezanowa. Byli to Panowie Szczotkowski i Pirszel. W 1945r. na krótko odzyskali swoje kopalnie, a potem po upaństwowieniu byli ich Dyrektorami. Także oni za udzieloną im w czasie wojny pomoc chcieli się naszej

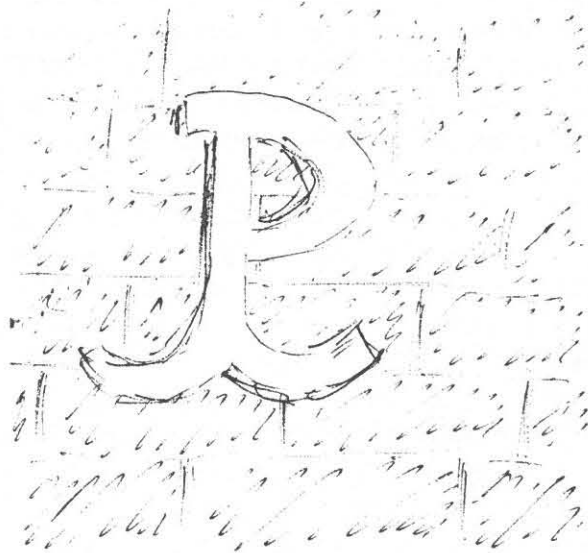
Rodzinie odwdziaczyć. Pisali - „Przyślijcie synów do Sosnowca, a postaramy się wykształcić ich na sztygarów”.

W tym samym grudniu 1939r. przewoziliśmy do Biezanowa z Osiedla Urzędniczego pana Adama Szczotkowskiego, któremu zabrano mieszkanie, a to już było jego drugie wysiedlenie. Pierwsze otrzymał, gdy okupant zabrał mu folwark w poznańskim. Żandarmi zabrali go tak jak stał przy „omłotach” - nie pozwolili zabrać z dworku nic, nawet rzeczy osobistych i wraz z żoną zawieźli na stację kolejową i jazda do G.G., a dworek jako nagrodę dostał wyższy oficer niemiecki.

W marcu 1940r. otrzymaliśmy jak wiele rodzin biezanowskich polecenie przyjęcia na utrzymanie dorosłego Poznaniaka, którego wysiedlono z poznańskiego. Rozdziału dokonywała gmina, starając się przydzielić wysiedlonych tam, gdzie istniała możliwość wyżywienia. Ten pan po około półtora miesiąca znalazł pracę w Krakowie, a potem i mieszkanie.

Wysiedleniami objęte było około 200 wsi na Zamojszczyźnie, gdzie Niemcy wysiedlając segregowali wysiedlanych - dorosłych na roboty do Niemiec, a dzieci i starszych do obozów koncentracyjnych na zagładę. A wysiedlenie mieszkańców Warszawy?!

Stanisław Jędrzejczyk



Halina Jaglarz-Sadkowska

## WSPOMNIENIA Z OKRESU WOJENNEGO

Jednym z pierwszych wprowadzonych przez okupanta zakazów był zakaz posiadania odbiorników radiowych, by odciąć kraj od wiadomości z zewnątrz. Należało oddać odbiornik „na przechowanie” policji pod karą zesłania do obozu, a nawet śmierci. Jedynym źródłem wiadomości miały być tzw. „szczekaczki” - głośniki umieszczone na placach, ulicach nadające wiadomości radia niemieckiego.

Mąż mojej siostry przyrodniej, mieszkający w Krakowie, był świetnym radioamatorem i oprócz odbiornika, który musiał oddać na policję, posiadał mnóstwo cennych części radiowych, z których można było skonstruować radio. Ponieważ wiedział, że oboje z mężem należymy do podziemia, zaproponował byśmy je zabrali do Bieżanowa - nie tylko by je zabrać, ale i wykorzystać. Największym problemem było przewiezienie „podejrzanego towaru” do naszego domu. Pewnego razu na wiosnę 1940r. wybraliśmy się z mężem z walizkami, aby go przewieźć. Obładowani dość ciężkim sprzętem znaleźliśmy się na dworcu w Krakowie. Już po wejściu do vestibulu zauważyliśmy dużo ludzi. Czyżby jakaś akcja niemiecka? Wyjścia na perony zostały zamknięte. Wszędzie pełno policji, SS, gestapo. Nogi się pod nami ugęty. Bo co się stanie, gdy będzie rewizja?

Okazało się, że mieliśmy pecha, bo przez Kraków przejeżdżało dowództwo SS z Himlerem na czele. Nie mogliśmy się wycofać, bo stalibyśmy się potencjalnymi podejrzanyimi. Stanęliśmy więc na boku i pełni lęku czekaliśmy wraz z innymi około dwóch godzin. Wreszcie alarm odwołano i wraz z innymi powoli wyszliśmy na peron i wsiedliśmy do stojącego już na torach pociągu do Wieliczki. Dopiero w domu poczuliśmy się bezpieczniejsi. Tu zastanawialiśmy się, gdzie ukryć przywiezione części. Zapakowaliśmy je do dobrze izolowanych skrzyń i zakopaliśmy w suchej ziemi pod tarasem.

Minęło lato i jesień. Zimą 1941r., wieczorem, zebrawali się koledzy męża - Tadeusz Jamka, Stanisław Jaglarz, Stanisław Nowak i w czwórkę odkopali ukryte „skarby”. Po przejrzeniu ich stwierdzili, że bez trudu będzie można skonstruować radioodbiornik. Specjalistą od tych prac był

Stanisław Nowak. Skonstruowane czterolampowe radio o dużym zasięgu oddane zostało na użytek podziemnej organizacji.

Umieszczono je w schowku w stodole p. Michała Jaglarza. Wchodzono tam przez ustęp, w którym były ruchome deski. W czasie, gdy słuchano wiadomości, na zewnątrz, paląc papierosa czuwał Władysław Jaglarz. Usłyszane przez radio wiadomości St. Jaglarz przekazywał innym. Przychodził do Tadeusza Jamki, gdzie spotykali się na tzw. radiowym brydżu. Z kolei i my zasłyszane nowiny i wieści z frontu przekazywaliśmy dalej.

Na początku 1943r. mimo dobrej, jak nam się wydawało konspiracji nastąpiły prawdopodobnie na skutek donosu aresztowania. Zabrano ojca - Michała Jaglarza i trzech synów - Jana, Stanisława i Władysława i wywieziono do Oświęcimia. Z obozu powrócili Stanisław i Władysław - ojciec i syn Jan nie przeżyli. Potem nastąpiły kolejne aresztowania. W marcu 1943r. zostali zabrani z domu dwaj bracia - Tadeusz i Ludwik Jamka, by już nigdy nie powrócić. Gestapo zjawiało się i w domu Stanisława Nowaka, ale ten uprzedzony przez żonę nie wrócił z pracy i ukrywał się do końca okupacji. Mój mąż Józef ukrywał się w Krakowie u znajomych obawiając się aresztowania.

Tadeusz Jamka został aresztowany 04.03.1943r., nr obozowy 152813 w Oświęcimiu w 14 bloku i przewieziony do Mauthausen a potem do Ebensee, gdzie zmarł z wycieńczenia w 1944r. (Wiadomości o nim dostarczył córce Barbarze Marzec Szwajcarski Czerwony Krzyż).

Natomiast Ludwik Jamka również aresztowany w marcu 1943r. przebywał w więzieniu na Montelupich, a potem wywieziony do Mauthausen i tam zmarł.

Tak akcja nasłuchu radiowego pociągnęła za sobą cztery śmiertelne ofiary i okryta żałobą dwie rodziny.

Spółeczeństwo Bieżanowa, aby zachować w pamięci bohaterów z czasów niemieckiej okupacji nazwała jedną ulicę „Braci Jamków”, a drugą „Jaglarzów”. Dziś na tej ulicy nie ma ani domu, ani historycznej stodoły Jaglarzów.

Halina Jaglarz-Sadkowska

Stanisław Jędrzejczyk

# "Podaj wody! Podaj wody!"

Było to pod koniec maja 1941r. - miałem wtedy 15 lat; nie chodziłem do szkoły, bo Niemcy zamknęli nam gimnazja, a nawet Handlówkę i pracowałem na gospodarstwie u ojca. Dostałem poleceni udania się w pole na Łazach Północnych celem okopania buraków. Obecnie na tym terenie znajduje się dworzec towarowy.

Szedłem z motyczką ścieżką wzdłuż toru wielickowskiego i na stacji na torze wielickowskim zobaczyłem pociąg towarowy z krytymi wagonami. Drzwi wagonów były zamknięte, a okienka zadrutowane drutem kolczastym. Z okienek widać było głowy cywilów, a przed każdym wagonem stał żandarm niemiecki z karabinem w ręku. Przy lokomotywie był jeden wagon osobowy. W tym czasie Niemcy przygotowywali się do uderzenia na ZSRR i na linii kolejowej Kraków - Tarnów był bardzo wielki ruch. Prawdopodobnie z tego powodu pociąg z więźniami został cofnięty na tor wielickowski, aby zrobić miejsce jakiemuś ważnemu transportowi wojskowemu.

W tym miejscu tor kolejowy znajduje się na wysokim nasypie, dołem obok ścieżki jest rów odwadniający. Gdy idąc tą ścieżką zbliżyłem się do pociągu, z zadrutowanych okienek zaczęto do mnie wołać. „Panie, chłopcze podaj wody, podaj wody” - wołano z kilku wagonów naraz. Odpowiedziałem, że nie mam wody - z wagonów wołano - „W rowie jest woda i leżą tam flaszki i puszki. Podaj wody, podaj wody!” Głosy były wręcz błagalne - więźniowie byli widocznie bardzo spragnieni i długo nie dawano im nic do picia. A w tym dniu było bardzo

gorąco. Spojrzałem na żandarmów z karabinami - pozwolą czy nie pozwolą.

Z okien więźniowie zaczęli spuszczać jakieś sznurki, paski, szmaty. Umyłem trzy flaszki, napełniłem wodą z rowu i zacząłem wspinać się po szkarpie do wagonów; żandarmi wymieniali między sobą jakieś uwagi i śmiali się szyderczo, ale nie przeszkadzali, gdy uwiązywałem flaszki do spuszczonej sznurków. Z wagonów nadal wołano „podaj wody”. Wykonałem kilkanaście rejsów z wodą z rowu do wagonów, wybrałem wszystkie flaszki i puszki po konserwach, a z wagonów ciągle proszono „podaj wody”. Nagle z wagonu osobowego wyszli dwaj oficerowie i zaczęli krzyczeć na żandarmów, ci zaś natychmiast zaczęli krzyczeć na mnie, a najbliższy skierował w moją stronę karabin i brutalnie zepchnął mnie z nasypu.

Tak to „kulturalny europejski naród niemiecki” przestrzegał podpisanej przez Niemcy konwencji genewskiej. Przewożeni polscy więźniowie polityczni (nie mam wątpliwości, że byli to więźniowie polityczni) - byli pozbawieni jedzenia i picia tak długo, że prosili o wodę z rowu - i nawet tej wody panowie oficerowie nie pozwolili im podać. Kim byli ci więźniowie? Nie wiadomo. Pociąg ten przyjechał od Tarnowa a wieziono ich prawdopodobnie do Oświęcimia lub do jakiegoś obozu koncentracyjnego na terenie Niemiec.

Od tego zdarzenia minęło już 54 lata, a ja dziś jeszcze słyszę te błagalne głosy - „podaj, podaj wody”.

Stanisław Jędrzejczyk

Kraków - Bieżanów, 2 maja 1995r.

Zygmunt Kłański

# RUCH OPORU W OKUPOWANYM BIEŻANOWIE 1939 - 1945

Początki Ruchu Oporu w Bieżanowie sięgają września 1939 roku, ruchu wtedy jeszcze nie zorganizowanego, lecz prowadzonego na własną rękę przez poszczególnych mieszkańców.

Działania te polegały początkowo na zbieraniu broni porzuconej w czasie odwrotu naszej armii, a także umundurowania, w dopomaganiu w ucieczce polskich jeńców wojennych zbiegłych z transportów kolejowych w czasie ich postojów na stacji Bieżanów, ukrywaniu zbiegłych jeńców i dostarczaniu im ubrań cywilnych.

W zimie 1939/40 kilku mieszkańców podjęło próby stworzenia czegoś na wzór organizacji wojskowej. Należeli do nich: Stanisław Nowak - urzędnik pocztowy, Antoni Cierniak - nastawniczy kolejowy, dr Stanisław Weisło - prawnik, Władysław Jakubiec - oficer rezerwy, któremu udało się uniknąć niewoli, Edward Gawor - student AGH, a także jeszcze zapewne i inni, o czym nie wiem do dziś.

Rozpoczęli oni w ścisłej konspiracji werbunek młodych ludzi do mającej powstać już faktycznie wojskowej organizacji Ruchu Oporu po scaleniu różnorodnych, często małoliczebnych grup w jedną organizację.

Związek Walki Zbrojnej - konspiracyjna organizacja wojskowa - powstała w roku 1940 na mocy Uchwały Polskiego Rządu Emigracyjnego, a jego załączkiem była Służba Zwycięstwu Polski. W lutym 1942 ZWZ został przekształcony w Armię Krajową.

Na wiosnę 1940 roku powstają w także Bieżanowie terenowe komórki Związku

Walki Zbrojnej, a ponieważ ówczesny Bieżanów był już podzielony na miejski i powiatowy, powstały także dwie jednostki ZWZ, które miały nieco odmienną strukturę organizacyjną.

W Bieżanowie „wsi” została zorganizowana placówka „Łan”, dowodzona przez porucznika rezerwy Władysława Jakubca „Rotę”, a jej trzon organizacyjny stanowili: dr Stanisław Weisło „Grom”, Edward Gawor „Hardy”, jego brat Józef „Głaz”, Leopold Płaszowski, bracia Ignacy i Stanisław Madejowie i inni.

Nie byłem w czasie wojny żołnierzem placówki „Łan”, stąd nie mogę podać ścisłych informacji zarówno o organizacji jak i o działalności „Łanu”, ale wiem, że zajmował się obsługą i ubezpieczeniem tajnej radiostacji, która nadawała z cmentarza oraz zabudowań braci Madejów na tzw. „Kaimie” w Bieżanowie, zdobywaniem broni oraz szkoleniem bojowym swoich członków.

Na temat wojennej działalności placówki „Łan” ukazało się niewielkie dziełko pióra dr Stanisława Weisły „Groma” pt. „Spacerzy nocą”, wydane w Kanadzie, niestety niedostępne na naszym rynku czytelnictwa.

Na terenie Bieżanowa należącego do miasta komórkę ZWZ zorganizował w lecie 1940 roku pracownik kolejowy, wspomniany wcześniej Antoni Cierniak - „Andrzej”. Była to początkowo grupa wywiadu, zwłaszcza kolejowego, którym zajmowała się spora liczba kolejarzy zatrudnionych na stacji Bieżanów, a z czasem i na dworcu towarowym Prokocim.

Andrzej zaproponował mi jeszcze w



marcu 1940 podjęcie działalności w Ruchu Oporu, po zaprzysiężeniu przyjąłem pseudonim „Junak” zmieniony z czasem na „Janusz”.

Początkowo do moich zadań należało zbieranie informacji wywiadowczych na temat stanu liczebnego i stanu uzbrojenia jednostki Wehrmachtu stacjonującej w dzisiejszej szkole Nr 124, Placówki Policji Kolejowej kwaterującej w budynku obok stacji kolejowej, ruchu transportów wojsk wieszonych koleją itp.

Pod koniec roku 1940 otrzymałem za pośrednictwem „Andrzeja” rozkaz zorganizowania na moim terenie drużyny wojskowej, systemem „trójkowym”: każdy nowo zaprzysiężony żołnierz werbuje do trójki 3 kolejnych członków.

Mój młody wiek utrudniał mi pozyskanie dla podziemnego wojska starszych, przeszkolonych już wojskowo mieszkańców (miałem wtedy 19 lat i pewnie trudno było mieć zaufanie do młodzika).

Z konieczności zwróciłem się na początek do moich rówieśników, a zarazem kolegów: Józka Machaczki, Bronka Ślusarka, Józka Zajęca i Leona Kłaka, i niebawem mój oddziałek miał już prawie pełny stan drużyny, a ja zostałem jego dowódcą.

Prowadzimy akcje dywersyjne na szlaku

kolejowym od Płaszowa do Podłęża, ze specjalnym uwzględnieniem dworca towarowego Prokocim, gdzie formowano transporty wojskowe na Wschód - sypie my piasek do tzw. maźnic, czyli zbiorników z oliwą smarującą osie wagonów, co po pewnym czasie powoduje zagrzanie i zapalenie osi i konieczność wyłączenia takiego wagonu z transportu. Wrzucamy na platformy załadowane sprzętem i materiałami łatwopalnymi, takimi jak siano, słoma, amunicja, benzyna itp. butelki ze specjalną mieszanką wybuchającą pod wpływem ruchu pociągu i powodującą pożar. Sporządzał ją do tych celów członek mojego oddziału - chemik - Wiktor Małek.

Dawaliśmy ubezpieczenie na różne akcje zbrojne prowadzone przez bratnie plutony z Prokocimia i Woli Duchackiej, zdobywaliśmy broń i amunicję. W międzyczasie udało mi się pozyskać do pracy i powierzyć obowiązki mojego zastępcy kapralowi rezerwy - Antoniemu Krzemieniowi „Długi”, który posiadał już pełne przeszkolenie wojskowe nabyte w czasie obowiązkowej służby wojskowej, był odpowiedzialny za szkolenie bojowe.

W roku 1943 na rozkaz d-cy. batalionu kpt. „Wojtka” - Juliana Mytniaka przyjmuję z „Szarych Szeregów” grupę młodocianych żołnierzy, którzy będąc uczniami Szkoły Samochodowej tzw. „Ostbahn” - Kolej Wschodnia, nosili kolejowe mundury, co znakomicie ułatwiało im wstęp i penetrację terenów kolejowych dla celów dywersji i zdobywania broni z transportów.

Zaprzysięgłem wtedy m. in. Mariana Surówkę „Orlot”, Zygmunta Kłaka „Skrzetuski”, Staszka Kłaka „Hardy”, Staszka Jaglarza „Kruk” - specjalizowali się oni w wykradaniu z transportów wojskowych broni, amunicji i granatów, zdobycz była najpierw przenoszona do

schronu p-lot., który zrobiłem w ogrodzie rodziców we wrześniu 1939, a następnie segregowana i przenoszona do specjalnych schowków znajdujących się w stodołach rodziców moich żołnierzy: p.p. Andrzeja Zająca, Mariana Ślusarka i Tomasza Kłaka, którzy przeważnie nic o tych magazynach nie wiedzieli.

Pod koniec roku 1943 moja drużyna rozrosła się już niemal do plutonu, który liczył około 35 ludzi, w międzyczasie otrzymałem awans do stopnia kaprała z cenzusem, a pod koniec tegoż roku zostałem powołany na konspiracyjny Kurs Szkoły Podch. Piechoty - wykłady odbywały się w dworku, siedzibie Komendy Baudienst-u we Woli Duchackiej, w piwnicy domu p.Solarza w Prokocimiu, domu moich rodziców w Bieżanowie i przy ul. Bernardyńskiej w Krakowie, wykładają „Wojtek - Marwin” Julian Mytnik, już wtedy kapitan, por. „Latacz” - Sandurski i chorąży „Badył” - kurs kończę w roku 1944 i zostaję awansowany do stopnia sierż. podch.

Pod koniec wojny posiadamy na uzbrojeniu plutonu: 1 ręczny karabin maszynowy, 1 lekki karabin maszynowy, 6 pistoletów automatycznych różnych typów, 14 karabinów ręcznych niemieckich, węgierskich i włoskich, 6 rewolwerów, 150 granatów ręcznych - niemieckich i węgierskich, 15 taśm z amunicją do karabinów maszynowych, kilkanaście tysięcy amunicji do karabinów ręcznych, 2 pięści przeciwpancerne.

Było to już zupełnie przyzwoite uzbrojenie, jak na warunki konspiracyjne i własne „zaopatrzenie”.

Pluton mój stanowił część składową Czwartego Odcinka AK - Kraków:

6 dywizja piechoty - d-ca „Odwet”

2 batalion - d-ca kpt. „Marwin Wojtek”  
Julian Mytnik

4 kompania d-ca por. „Latacz”, potem „Kord”

3 pluton „Bieżanów” - d-ca sierż podch. „Janusz” Zygmunt Kłański.

W skład naszego drugiego batalionu wchodziła 4 kompania, złożona z plutonów: Bieżanów, Prokocim i Wola Duchacka.

Jest mi wiadomo, że na terenie Bieżanowa działały jeszcze inne komórki Ruchu Oporu - np. grupa „Ubezpieczalnia” produkująca zapalniki do granatów w domu p. Zalejskiego na Łazach, w jej skład wchodził m. in. p. Helena Anlauf, żona zamordowanego w Katyniu kpt. Stefana Anlaufa, aresztowana i osadzona w Rawensbrück, oraz Tadeusz Ochoński; „Szare Szeregi”, w których działał Władysław Walczycki. Istniała także wojskowa komórka PPR, w skład której wchodził obok innych Józef Chmielak i Jan Bieniek.

Zapewne działały jeszcze inne organizacje i ugrupowania, ale nie pewnego na ten temat powiedzieć nie potrafię.

Wszystkie akcje prowadzone przez placówkę „Łan” i mój pluton obeszły się szczęśliwie bez ofiar, dopiero w PRL-u Bezpieka aresztowała kilku uczestników Ruchu Oporu, w tym także i mnie.

Niestety, Bieżanów jako osiedle poniósł ciężkie straty, Gestapo aresztowało, począwszy od roku 1942, około 35 osób, z których większość zginęła w obozach koncentracyjnych. Pierwszymi ofiarami byli: Feliks Bieniek, Mieczysław Cierniak, rodzina Jaglarzów - ojciec i 3 synów, bracia Jamkowie, Karol i Wojciech Lenda, ks. rektor Stanisław Leśniowski. Z czasem następują kolejne aresztowania, których ofiarami padają m.in. Stanisław Duda, Leopold Śliwa, Franciszek Jawień, Marian i Tadeusz Kostuch, Zbigniew Małek i wielu innych.

Godnym odnotowania jest fakt, że dwaj

bieżanowscy lekarze dr Błażej Gastoł - późniejszy prof. medycyny - oraz dr Michał Bochenek, świetny chirurg, dawali liczne dowody patriotyzmu śpiesząc w razie potrzeby z pomocą medyczną żołnierzom podziemia oraz wystawiając liczne fałszywe świadectwa lekarskie, chroniące bieżanowiaków od wywozu do Rzeszy na roboty.

Na podkreślenie zasługuje także fakt, że i bieżanowscy kapłani, szczególnie ks. proboszcz Maciej Jacaszek byli zaangażowani w Ruchu Oporu, na plebanii odbywały się spotkania konspiracyjnych dowódców okolicznych ugrupowań wojskowych, zaś na terenie kościoła były przechowywane różne tajne dokumenty i broń.

Zapłacił Bieżanów swoją krwawą daninę w walce z okupantem. W latach 1939-1945 zginęło ogółem 98 obywateli Bieżanowa, w tym 9 Żydów, polegli na polach bitewnych, w bojach partyzanckich, katorkach Gestapo, radzieckich łagrach, obozach koncentracyjnych.

Dla przykładu wymienię tylko kilkaczk nazwisk: Leopold Flanek - sierżant pilot 2 p. lot. Kraków zginął śmiercią lotnika nad Francją w roku 1940, Leon Iskra - marynarz na ORP „Orkan” poszedł na dno Morza Północnego, bracia de Lindenwald Czecz - synowie przedwojennego właściciela dóbr bieżanowskich zginęli w partyzantce AK. W Katyniu zostali bestialsko zamordowani: kpt. Stefan Anlauf, kpt. Lucjan Gawroński, por. Franciszek Rutkowski i płk. Stefan Stolarz.

W Oświęcimiu zamordowano Michała Jaglarza, w Mathausen braci Ludwika i Tadeusza Jamków, pod Linzem ks. Stanisława Leśniowskiego, żydowską rodzinę Grunerów i Soldingerów rozstrzelano obok ich domów w Bieżanowie.

Nazwiska poległych i pomordowanych bieżanowiaków znajdują się na bocznej

ścianie Pomnika Poległych w Pierwszej Wojnie Światowej w rynku w Bieżanowie, zaś Żydów na życzenie Gminy Żydowskiej na osobnym obelisku tuż przy pomniku.

Tablice te zostały ufundowane przez bieżanowiaków, których wojna wyrzuciła na obce brzegi, daleko od ojczyzny, ale którzy nigdy nie zerwali więzi z krajem ojców i Bieżanowem.

Muszę tu wyjawić mało znany fakt, że w roku 1987 grupa społeczników bieżanowskich z prof dr Wcisło, mgr Janem Madejem, i Tadeuszem Kramarzem na czele, która zajmowała się zdobywaniem funduszy na wykonanie tablic, kompletowaniem listy nazwisk, wykonaniem tablic i ich wmurowaniem napotkała na ostry sprzeciw ówczesnych władz polityczno - administracyjnych dzielnicy i miasta, na zorganizowanie podniosłej uroczystości z okazji odsłonięcia tablic nie uzyskała oficjalnej zgody.

Czas zacierą straszne wojenne przeżycia, odchodzą od nas na zawsze ich uczestnicy, ząb czasu przewraca stare spróchniałe krzyże, zarastają trawą stare żołnierskie mogiły, a deszcz rozmywa mogilne kopce.

Tylko pieczołowita opiekunka dziejów narodów - historia chowa w swoich archiwach dzieje tamtych lat, lat męstwa i odwagi, hartu ducha, poniżenia i cierpienia, ryzyka, zwątpienia i nadziei.

Niechże ta garść amatorsko przekazanych wspomnień wojennych rodowitego Bieżanowiaka będzie choćby najskromniejszym przyczynkiem do uzupełnienia historii współczesnej.

Kraków - Bieżanów, maj 1995  
mgr Zygmunt Kłański  
sierż. podch. AK „Janusz”

Stanisława Madej

## Oświata. Tajne nauczanie

W piękny słoneczny ranek 1.09.1939r. dostrzegłam na tle nieba latające bardzo wysoko srebrzyste punkciki. Po chwili usłyszałam huk - bombardowanie. Szybko wróciłam do domu i powiedziałam - „Tato, wojna. Słychać bombardowanie”. Ojciec wychodził właśnie do pracy, ze łzami w oczach żegnał się z nami i powiedział - „Dzieci nie wiem czy i kiedy wrócę”. Po chwili wszedł do domu goniec ze Szpitala Wojskowego w Krakowie i wręczył mi kartę mobilizacyjną. Do punktu mobilizacyjnego jednak nie dotarłam - na dworcu kolejowym w Bieżanowie, gdzie pod kasztanowcami chronił się oddział wojska, spotkałam oficera, który polecił mi wracać do domu.

Podczas okupacji niemieckiej nie do pomyslenia było oficjalne prowadzenie przedszkola lub nauki w szkole. Budynki szkolne były zajęte przez wojsko. Niszczyli oni pomoce naukowe i książki z biblioteki szkolnej. Wróg czuwał nad tym, by dzieci i młodzież nie mieli dostępu do zdobywania wiedzy. Gdy młodzież z Gimnazjum im. Jana Matejki w Wieliczce zebrała się w szkole, podjechały auta i żołnierze niemieccy zabrali ich do kopania okopów. Po kilkudniowej interwencji okazało się, że część młodzieży wywieziono do Pustkowie koło Dębicy, a pozostałych do Kleczy koło Wadowie.

Generalny gubernator Hans Frank zaprosił profesorów wyższych uczelni na Uniwersytet Jagielloński w celu omówienia współpracy. Okazało się, że była to pułapka. Gmach Uniwersytetu został otoczony przez wojsko. Około 300 profesorów zabrano i wywieziono do obozów. Większość z nich nie przeżyła. Pozostała tylko znikoma garstka. W wyniku tego nauczyciele i profesorowie postanowili zorganizować tajne nauczanie, za które groziła kara śmierci.

Na terenie Bieżanowa tajne nauczanie prowadzili: dr Wojciech Lipowski, jego żona, Janina Lipowska z d.Kłak, Helena Celuch z d.Zalewska, Antonina Chruścińska, Stanisława Greger z d.Włodarczyk, Janina Leśniowska z d.Paździor, Stanisława Madej z d.Mazgaj, Zofia Wielgus.

Pewnego dnia prowadząc zajęcia z dziewczynka-

mi, usłyszałam pukanie do drzwi kuchennych. Wyszłam otworzyć - wszedł żołnierz niemiecki. Dziewczynki zdążyły usiąść na zeszytach - on nie zorientował się, że uczymy się. Chciał coś sprzedać, ja podziękowałam, że niestety nie mam pieniędzy.

Za jakiś czas prowadziłam zajęcia z grupą chłopców. Trzymając na ręce dwuletnią córeczkę nie zauważyłam, że obok okien przeszedł żołnierz niemiecki. Zapukał do drzwi i nagle wszedł. Gdy go zobaczyłam, nogi ugięły się podemną a serce waliło jak młot. Przed Wojciechem leżała otwarta książka „Ogniem i mieczem”. Żołnierz zapytał - „Lernen sie?”. Nie było co kłamać - „Jahwohl! Wir lernen lernen und zahlen”. Pokiwał głową. (Ja drżałam cała, gdyż zdawałam sobie sprawę z tego, że mnie czeka kara śmierci - a tu dwoje małych dzieci. Mąż przed moim rozwiązaniem z drugim dzieckiem musiał uciekać, ponieważ Niemcy weszli na ślad konspiracyjnej grupy AK i gestapo nachodziło nasz dom.) Widząc moje ogromne zdenerwowanie podszedł, chwycił mnie za ramię i powiedział - „Ich bin Oesterreicher! Lehren sie!” „Danke schoen, danke schoen” - odpowiadałam. Wychodząc powiedział „Aufwiederschen! Aufwiederschen!” „Danke schoen, danke schoen” - odpowiadałam. Uratował mi życie.

Po okupacji prof.Stanisław Gawęda jako przewodniczący Państwowej Komisji Weryfikacyjnej wydał nam zaświadczenia, w których stwierdził uczestnictwo w prowadzeniu kompletów tajnego nauczania. Za wzorową i ofiarną pracę nad wychowaniem młodego pokolenia otrzymałam po wojnie wyróżnienia i odznaczenia. Już na emeryturze w 1980r. w uznaniu za zasługi dla oświaty i wychowania Ministerstwo Oświaty i Wychowania nadało mi medal Komisji Edukacji Narodowej.

Tak więc w czasie okupacji niemieckiej z narażeniem własnego życia pracowaliśmy z dziećmi, przeciwdziałając analfabetyzmowi i podtrzymując ducha polskości.

Stanisława Madej



## motozbyt - Samochody

ul. Dauna 110 (skrzyżowanie z ul. Nowosądecką  
os. Wola Duchacka)  
tel. 55-46-12

**W ciągłej sprzedaży**

### POLONEZY CARO

w pełnej gamie wersji i kolorów

oraz

### SAMOCCHODY DOSTAWCZE POLONEZ TRUCK, CARGO, ŻUK, LUBLIN

**wszystkie typy i odmiany.**

Tylko kilkudniowy termin realizacji zamówień!

SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ, W LEASINGU ORAZ W SYSTEMIE  
SPRZEDAŻY RATALNEJ PÓPO (POPULARNA POŻYCZKA)

- Minimalna wpłata 10% ceny samochodu.
- Nie wymagamy poręczycieli.
- Formalności bankowe załatwiamy na miejscu.
- Efektywne oprocentowanie 16,95% przy kredycie 3-letnim.

Zapraszamy: pon. - piąt. 8 - 18, soboty 8 - 14.

## motozbyt - Serwis

Kraków, ul. Dauna 110 tel. 25-65-84  
AUTORYZOWANY SERWIS FSO  
/POLONEZ, POLONEZ-TRUCK, PF-126p, CINQUECENTO/

NAPRAWY GWARANCYJNE I POGWARANCYJNE  
/POLONEZ, POLONEZ-TRUCK, PF-126p, CINQUECENTO/

PRZEGLĄDY I DROBNE NAPRAWY  
/WSZY STKIE MARKI/

MONTAŻ ALARMÓW, RADIOODBIORNIKÓW  
I HAKÓW HOLOWNICZYCH

Zapraszamy: pon. - piąt. 8 - 18, soboty 8 - 14

## motozbyt - Hurtownia

ul. Pana Tadeusza 4 tel. 23-64-31  
Hurtowa sprzedaż części zamiennych  
do samochodów osobowych i dostawczych  
FSO/polonez, 125p, Truck, FS  
Lublin/Żuk, Lublin, Nysa  
Niskie ceny, preferencje, upusty.  
Dostawa własnym transportem.  
Zapraszamy: pon. - piąt. 7 - 17, soboty 8 - 14



## LAMPION

Kraków, ul. Ochocza 21  
Dojazd kolejno ulicami: Wielicką,  
Bieżanowską, Sucharskiego,  
Kokotowską na Ochoczę.

**Teren otwarty**

Producent lamp ogrodowych oraz zewnętrznych-  
wejściowych kinkietów ozdobnych. Produkuje również  
lampy parkowe. Oferuje 32 rodzaje kloszy do lamp.  
Realizuje zamówienia detaliczne i hurtowe.



PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-HANDLOWE

### Wamot

ul. Mała Góra 65, 30-696 Kraków  
Tel./fax: (012) 58-04-57

### Wyrób szczotek i pędzli Handel artykułami przemysłowymi i gospodarstwa domowego AGATA MATOGA

32-447 Siepraw 483, woj. krakowskie  
(zamiatacze, zmiotki, chlapaki, bielarki,  
smołowce, ławkowce)

### TAXI BAGAŻOWE MARKI "ŻUK" USŁUGI NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

ZBIGNIEW BARAN

Kraków, ul. Pruszyńskiego 31 tel. 55-46-00 w. 137

CENA DO UZGODNIENIA \* WYSTAWIAM RACHUNKI

### PRODUCENTY ODZIEŻY BAWELNIANEJ



### PETER COLLECTION

30-857 Kraków, ul. Duża Góra 2  
tel. 55-46-00 w. 271

Kurtki  
Płaszczce  
Marynarki  
Koszule  
Sukienki  
Spodnie itp.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA

Stanisław Jędrzejczyk

# SZYMON, KRAWIEC Z KOŁOMYI

Było to we wrześniu 1939r. Pod wieczór, gdy się ściemniło, ojciec przyprowadził do domu dwóch mężczyzn - Żydów. Powiedział nam, że są to krawcy, którzy przez miesiąc będą u nas mieszkać i przesywać nam ubrania. Nie było wtedy materiałów dla Polaków i dlatego powszechne było nicowanie, tj. prucie i odwracanie na drugą stronę ubrań i płaszczy. Ojciec powiedział nam, że z uwagi na zakaz udzielania pomocy Żydom - za ich ukrywanie groziła kara śmierci - nie wolno nikomu, nawet sąsiadom mówić, że ich ukrywamy i że trzeba w związku z tym zachować szczególną ostrożność. Krawcy w dzień szyli w jednym pokoju, a na noc przechodzili do spania w specjalnym schowku w stodole, do którego wchodziło się przez ukryte wejście.

Ojciec wziął ich od kolegi, Andrzeja Zająca i zobowiązał się, że gdy skończą pracę u nas znajdzie im następny dom, który przyjmie ich na takich samych warunkach - nie mieli pieniędzy i za żywność i mieszkanie płacili szyciem. Obydwaj uciekli z filii obozu K.C. „Liban”, który znajdował się w Bieżanowie. Niemcy wykorzystywali Żydów, podobnie jak „Baudienst” - do rozbudowy stacji kolejowej Kraków - Prokocim.

Młodszy, ok. 21-23 lata, miał na imię Szymon, pochodził z Kołomyi i rzeczywiście był krawcem. Natomiast drugi, którego imienia już nie pamiętam, był adwokatem i pochodził prawdopodobnie ze Lwowa. W tamtych czasach nie pytano o nazwiska ani o pochodzenie - zasadą było jak najmniej wiedzieć na wypadek dostania się w ręce Gestapo. Szymon był ubrany skromnie, jego kolega chodził w oficerkach i bryczesach. Minął wrzesień, październik i listopad. Krawcy już dawno skończyli u nas pracę, ale ojcu i starszym braciom nie udawało się znaleźć następnego lokum dla nich. Trzeba bowiem pa-

miętać, że niebezpieczeństwa grożącego za ukrywanie Żydów, problemem było wyżywienie ich i zakwaterowanie. Pozostali więc u nas przez całą zimę. Do pokoju, w którym spało nas czterech, wnosiliśmy co wieczór materace dla Szymka i jego kolegi. Nie można było przecież wymagać, aby w czasie mrozów spali w skrytce w stodole. Było niebezpiecznie, bo na terenie Bieżanowa stacjonowało kilka oddziałów niemieckich: w nowej szkole oddział szkoleniowy piechoty, we dworze warsztaty remontowe, na Oryzie były wielkie magazyny wojskowe, na stacji PKP silny oddział ochrony kolei, przy drodze na Gaj filia obozu „Liban”, a nocą operowało Gestapo często kogoś aresztując. Przy większym ruchu w/w oddziałów do schowka schodzili nie tylko Szymek z kolegą, ale i my, mimo iż mieliśmy ważne dokumenty.

W czasie wspólnego spania w okresie zimy prowadziliśmy długie rozmowy, głównie z Szymkiem, który był prawie naszym rówieśnikiem. Opowiadał nam o swoim życiu w Kołomyi - był to prosty, szczerzy chłopak. Ze starszym panem z uwagi na dużą różnicę wieku nie rozmawialiśmy - był on człowiekiem milczącym, przybitym warunkami w jakich się znalazł i ciągłym zagrożeniem aresztowania. I tak minęła zima. Dopiero z początkiem maja 1944r. udało się ojcu znaleźć gospodarza na Gaju, który przyjął ich na takich samych warunkach.

Z początkiem czerwca cofające się wojska niemieckie powiększyły swój stan w Bieżanowie. Na naszej ulicy - Korepty - stanęła na kwaterze kompania wojsk remontująca sprzęt wojskowy. W naszym domu, w którym dawniej szyli nasi krawcy, zakwaterowali się dwaj oficerowie. Po wybuchu Powstania Warszawskiego, w obawie przed podobnym powstaniem w Krakowie, zostali

zgrupowani we dworze, gdzie się nawet z pozostałymi oddziałami okopali. Po dwóch tygodniach wrócili z powrotem na kwatery i zajmowali je aż do końca sierpnia.

Z początkiem września, wieczorem, siostra zauważyła, że ktoś wszedł od ogrodu do siewczarni. Poszedłem sprawdzić i pytam, kto tam jest. „To ja, Szymek. Nie miałem dzisiaj do kogo pójść, więc przyszedłem tutaj, bo wiem, że Niemcy już odeszli”. Pytam, czy jadł kolację - „Nie, jadłem tylko śniadanie u poprzedniego pracodawcy”. Mama dała kolację, zaniósłem mu, a rano mama dostarczyła śniadanie. Szymek miał już wtedy wielu znajomych. Znikał czasami na kilka dni, szły gdzieś za wyżywienie i noclegi. Pod koniec września przez prawie tydzień mieszkał w skrytce i przechodził załamania psychiczne. Wychodził w biały dzień i spacerował po naszym ogrodzie; przestał się golić, tak że zwracał na siebie uwagę. Dom nasz leżał blisko toru wielickowskiego i drogi i było go widać i pociągu, i z drogi.

Dorośli domownicy wychodzili do pracy wcześniej rano, a wracali wieczorem; chodzenie po ogrodzie dorosłego, obcego mężczyzny stanowiło zagrożenie i dla niego, i dla nas. Nasza matka prosiła go - „Szymek, nie chodź w dzień, bo narażasz siebie i nas. Wojna się przecież już kończy, wytrzymaj jeszcze trochę, nie musisz chodzić za pracą, przecież cię żywimy”. Odpowiadał - „Pani Jędrzejczykowa, ja już nie mogę, nie mogę”, ale po pewnym czasie mitygował się i szedł do kryjówki, gdzie miał książki i gazety. Po kryzysie znów zniknął na dłuższy czas. Mama wieczorem ciągle polecała nam sprawdzić, czy w skrytce nie ma Szymka. Jeśli był dostawał kolację, a rano śniadanie. Bywał u nas jednak coraz rzadziej. Pod koniec listopada przyszedł do nas sąsiad, J. Jakubiec i powiedział do ojca - „Na Górze (obecnie pętla tramwajowa) znaleziono zastrzelonego mężczyznę. Chyba jest to ten, którego ukrywaliście”. Widywał go przecież chodzącego

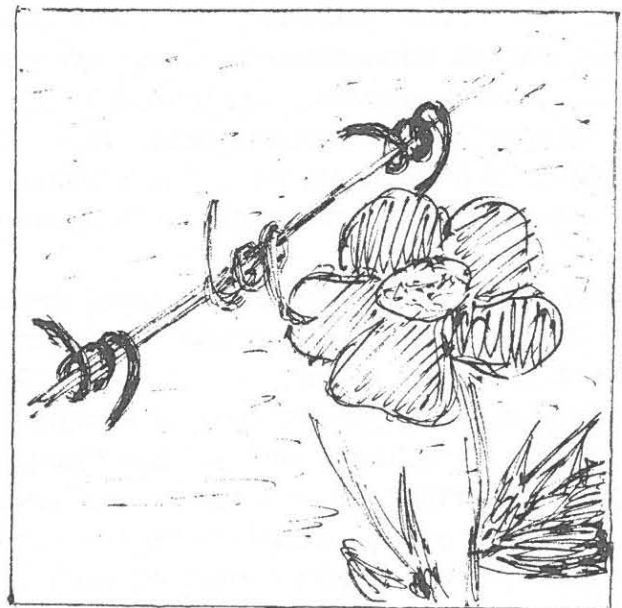
po ogrodzie. Ojciec poszedł na cmentarz, do kostnicy, a po powrocie powiedział, że niestety jest to nasz Szymek. Szymek został pochowany na cmentarzu w Biezanowie.

Podziemne władze ustaliły, że Szymek prawdopodobnie został zastrzelony przez uciekających ze służby w niemieckiej policji kolejowej Ukraińców, którym przesywał ubrania policyjne na cywilne. Śmierć Szymka miała miejsce tej nocy, w której grupa ukraińskich strażników zdezerterowała. Co się stało ze starszym kolegą Szymka, kiedy się rozeszli, nie udało mi się ustalić, być może przeżył wojnę. O ukrywaniu Szymka i jego kolegi wiedziała na pewno cała nasza ulica, nikt jednak nie zdradził; niestety nie zakończyło się ono pełnym sukcesem.

Biezanowskich Żydów Niemcy bestialsko wymordowali. Nie darowali ani starcom Handzłowi i Grounerowi, ani 8-mio letniemu wnukowi Handzla; przeżyło tylko kilka kobiet.

Artykuł ten poświęcam mamu Ojcu i Matce, Siostram i Braciom, którzy robili wszystko, aby uratować naszych współobywateli Żydów.

Biezanów, 03.05.1995r.  
Stanisław Jędrzejczyk



Zygmunt Sosenko

# Moje wyzwolenie

Nadchodził kres czarnych dni hitlerowskiej okupacji. Wprowadzanie komunikaty głównej komendy wojsk niemieckich nadal brzmiały optymistycznie, ale wszyscy ludzie w Polsce zdawali sobie sprawę, że przesuwanie się na „z góry upatrzone pozycje” nie oznacza nic innego, jak systematyczne cofanie się - na zachodzie przed wojskami aliantów, a na wschodzie przed armią rosyjską. Nie były to jednak jedyne oznaki zbliżającej się klęski faszystowskich Niemiec i ich godnych kompanów. W naszym oddziale AK, w magazynie placówki transportowej generalnej dyrekcji monopolów ówczesnego GG przy ul. Kamiennej, opodal katowni przy ul. Montelupich, bogate porcje prasy podziemnej, różnych zresztą ugrupowań, zaznajamiały nas dostatecznie z sytuacją na wszystkich frontach.

Były i inne symptomy grożącej Niemcom klęski. Do naszego magazynu przywożono coraz większe ilości paczek z łupami „panów świata”, zrabowanymi zarówno u nas w Polsce, jak i u naszych sąsiadów, a przeznaczonych do dalszego transportu do Niemiec. Świadczyło to najlepiej o tym, że ci „władcy świata” nie czują się już pewnie u nas i wolą zagrabione dobra przesłać swoim krewnym w Niemczech. Nie potrzebuję chyba dodawać, że spora ilość owych paczek zamiast do Niemiec trafiła do „lasu”, bo nasza akowska placówka, jako główne zadanie, miała zaopatrywanie „lasu” we wszystko, co znajdowało się u nas w magazynie, a co w partyzantce mogło się walczącym żołnierzom przydać.

Wysyłaliśmy więc, stojącymi do naszej dyspozycji samochodami, oznaczonymi rządowymi numerami rejestracyjnymi (bo dyrektor Gen. Dyrekcji Monopoli, gen. SS renegat Senkowsky, był równocześnie ministrem finansów Generalnego Gubernatorstwa) do różnych oddziałów partyzanckich odzież, środki opatrunkowe, maszyny do pisania, części samochodowe i inne oraz wyroby monopolowe. Na to otrzymywaliś-

my pisemne potwierdzenie odbioru, które gromadził nasz dowódca drużyny, a jednocześnie kierownik magazynu. Moim zaś zadaniem, jako zastępcy kierownika, było takie preparowanie dowodów magazynowych, aby wyglądało, że wszystko jest w porządku a ponadto, ze względu na znajomość języka niemieckiego, miałem za zadanie fabrykowanie „lewych” rozkazów wyjazdu dla samochodów przewożących te dostawy do „lasu”. Nie mieliśmy przy tym żadnych skrupułów, bo wiedzieliśmy, że odzyskujemy w ten sposób część zrabowanego przez Niemców zarówno u nas, jak i w krajach sąsiednich mienia, a przeznaczamy go na szczytny cel, bo na walkę z okupantem.

Najdobitniejszym jednak sygnałem zbliżającego się końca okupacji były słyszalne już w połowie stycznia 1945r. potęgujące się z każdym dniem odgłosy wybuchów artyleryjskich. Wzniesiona w początkach stycznia tegoż roku ofensywa rosyjska, która poprzednio zatrzymała się na Sanie, zbliżała się nieubłaganie do Krakowa, powodując u miejscowych Niemców zrozumiałe popłoch, mimo obietnic Hitlera o zastosowaniu jakiejś „cudownej” broni. Strach panował jednak w Krakowie nie tylko między Niemcami, ale i wśród ludności polskiej. Powszechnie bowiem było wiadomo, że Niemcy zaminowali wszystkie cenne zabytki, jak i ważniejsze budynki użyteczności publicznej, mając zamiar przy wycofywaniu się zmienić Kraków w jedną wielką ruinę.

Przed takim losem uratowali Kraków miejscowi akowcy, którzy odkrywając kable mające przynieść śmierć Krakowowi przecięli je i w ten sposób nie dopuścili do wysadzenia w powietrze starej, Królewskiej Stolicy Polski. Istniała również obawa, że Kraków może znacznie ucierpieć w czasie walk ulicznych, do których się Niemcy gorliwie przygotowywali. Przed tą drugą ewentualnością uratowali nas, obiektywnie mówiąc, Rosjanie, których dowódca, marszałek

Koniew, zastosował sprytny manewr taktyczny polegający na tym, że obszedłszy Kraków od północy, uderzył na Niemców od zachodu, zamiast od wschodu - czego się oni absolutnie nie spodziewali i na co nie byli przygotowani. Bojąc się więc całkowitego okrążenia, spieszenie, niemal bez walki wycofali się z Krakowa na południe, co oszczędziło nasze zabytkowe, szacownemiasto przed poważniejszymi zniszczeniami.

Ten sam manewr oskrzydający dał się zaobserwować również na terenie Bieżanowa. Ja, który w owym czasie mieszkałem przy magazynie na Kamiennej, w miejscu mej pracy, widząc jaka jest sytuacja wojenna, aby nie zostać odcięty od rodziców mieszkających w Bieżanowie, korzystając z popłochu wśród Niemców, powróciłem w dniu 17.01.19945r. do tegoż Bieżanowa, na ówczesną ul.Cmentarną. I tu widać było bardzo wyraźnie przygotowania Niemców do ostatecznej rozprawy z wojskami wyzwolęnczymi. Poobsadzali oni różne grupy domów m.in. całą Kolonię, Michałkówkę, dwór, plebanię i inne, a w centrum wsi, pod pomnikiem Bieżanowiaków ustawili ciężkie działo przeciwlotnicze, skierowane naturalnie na wschód. 19-tego stycznia rano nic nie zapowiadało jakiejś awantury wojennej, gdy niespodziewanie około południa ul.Bieżanowską od Krakowa, czyli z zachodu, nadeszli Rosjanie i obsadzili m.in. naszą ul.Cmentarną (obecnie Korepty). Ich czujki (patrole) rozeszły się na wszystkie strony, poszukując Niemców. U nas w domu gospodarzyli tak ze cztery godziny, gdy nagle około godz.18 wybuchła potężna strzelanina. Tę orkiestrę zaczęły karabiny i pistolety maszynowe Niemców, stacjonujących na Koloni, którzy w swych białych kożuchach podczołgali się do naszej ulicy i zaczęli gwałtownie ostrzeliwać znajdujących się w naszym rejonie Rosjan. Ci z kolei odpowiedzieli z początku ogniem maszynowym, a wkrótce po tym do strzelaniny włączyły się granatniki rosyjskie, znajdujące się na ul.Bieżanowskiej, co zmusiło nas do ukrycia się w piwnicy, jak to zrobiła większość mieszkańców naszej ulicy. Nie zrobiła tego rodzina Wójcików mieszkająca na początku Cmentarnej (nr 2 i 4) i zapłaciła za to ciężką ofiarę. Pięć bo-

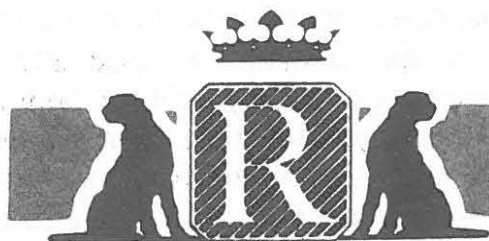
wiem granatów, które trafiły w ten dom, zabiło matkę, najstarszego syna Mariana i zamężną córkę Stanisławę Buchała, a ciężko zraniły syna Tadeusza. Inne granaty trafiły w dom Karola Jaglarza, niszcząc dach oraz dom starego Józefa Jaglarza, zastępcy organisty i spowodowały zniszczenie stodoły oraz pożar stajenki, gdzie spłonął cały żywy i martwy inwentarz. Ten pożar zagrażający zapaleniem się naszego domu, stojącego w bezpośrednim sąsiedztwie płonącej stajenki, zmusił mnie do tego, że nie zważając na trwającą strzelaninę, biegałem po strychu i polewałem go wodą dla zabezpieczenia przed ogniem. Strzelanina ta trwała do późna w nocy i w naszej grupie domów, na odcinku przylegającym do obecnej ul.Mała Góra, spowodowała dość znaczne szkody, bo oprócz trafień granatów, kule pistoletowe i karabinowe różnych kalibrów i gatunków (zwykłe, dum-dum, eksplozywne i ekspansywne) porobiły sporo szkód w postaci rozbitych szyb, dachówek, postrzelanych murów, krokwi, itp. W moim domu jedna kula przestrzeliła dom na wylot przechodząc przez szkło i drewno.

W czasie tego starcia lekkomyślna brawura spowodowała w pobliżu rampy kolejowej na ul.Bieżanowskiej śmierć 16-to letniego chłopca, syna Eugeniusza Sowickiego. Spacerującego bowiem po ulicy chłopca trafiły odłamki pocisku wystrzelonego ze stojącego w rynku działa przeciwlotniczego.

Dopiero późno w nocy strzelanina ucichła, a gdy następnym dniu odważyliśmy się ostrożnie wyjść z piwnicy, okazało się, że w nasze okolicy nie ma ani Niemców, ani Rosjan. Leżało tylko kilka ciał zabitych w walce i Rosjan i Niemców oraz kilka padłych koni, już zoperowanych przez jakichś ludzi, którzy powycinali cześć mięsa, zapewne do jedzenia.

Tak zaczęła się dla nas rzekoma wolność. Rzekoma - bo późniejsze lata wykazały, że było to tylko przejście od jawnej niewoli niemieckiej do cichej niewoli sowieckiej, która za sprawą UB spowodowała również wiele ofiar, przede wszystkim w szeregach AK. De facto wolność przyszła do nas dopiero w 1989r.

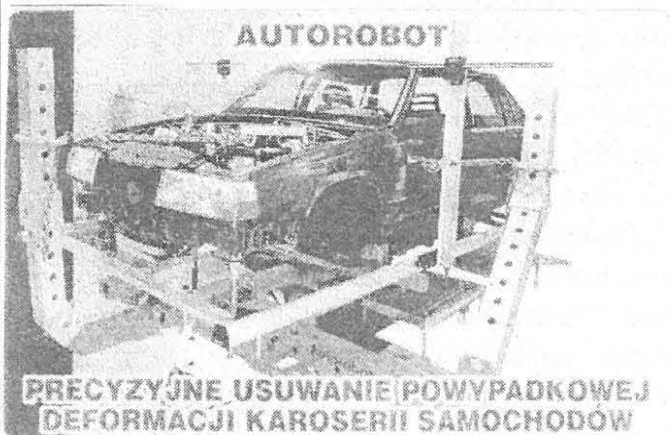
Zygmunt Sosenko



PRZEDSIĘBIORSTWO  
PRODUKCYJNO-HANDLOWE

# ROBIN'S

ul. Smolonia 31 30-860 Kraków tel. 55-07-59



**KOŃCÓWKI POMIAROWE DO WSZYSTKICH TYPÓW  
SAMOCHODÓW OSOBOWYCH I DOSTAWCZYCH**

**BUŁAT** **BLACHARSTWO**  
**BUŁAT** **POJAZDOWE**

**BOGUSŁAW BUŁAT**

Kraków  
Mała Góra 55  
tel. (012) 58-86-34

**UBEZPIECZENIA PZU: AC, OC, domy, mieszkania.**  
Możliwość rozliczenia przez firmy ubezpieczeniowe.



FIRMA HANDLOWO USŁUGOWA

## KOLONIA S.C.

**OFICJALNY DYSTRYBUTOR "NIDA GIPS"**

**OFERUJEMY:**

- PŁYTY GIPSOWO-KARTONOWE, KONSTRUKCJE, AKCESORIA W CENACH PRODUCENTA
- PROFESJONALNE NARZĘDZIA I OSPRZĘT DO PRAC W TECHNOLOGII SUCHYCH TYNKÓW
- SUFITY PODWIESZANE "THERMATEX"
- SZWEDZKIE BLACHY DACHÓWKOWE "GASSEL PROFIL"
- WENTYLATORY I SYSTEMY WENTYLACYJNE
- MATERIAŁY IZOLACYJNE "GULLFIEBER", "MATIZOL"

*Prowadzimy wykonawstwo w zakresie montażu ścian i sufitów podwieszanych oraz formatowanie wiórowych płyt meblowych.*

*Posiadamy rekomendacje na wykonawstwo: NIDA-GIPS oraz FENIX-MURATOR*

Kraków, ul. Jerzmanowskiego 37, tel. (012) 57 49 49, (012) fax 57 82 31

Kraków, ul. Opolska 12, tel. 37 03 22 w. 40, 37 02 16 w. 40

## SC "MAKR"

Produkcja  
i sprzedaż odzieży

**Krzysztof Kowal**

30-858 Kraków,  
ul. Półtanki 21  
tel. 55-39-61 w.12

**Zygmunt Mazgaj - Sklep**  
**Artykuły metalowe, wyroby śrubowe**  
**Kraków, ul. Meiselsa 16**

Sklep prowadzi sprzedaż: elektrod, śrub, gwoździ, wkrętów, drutów, nakrętek, podkładek, blachowkrętów, kłódek, zamków oraz innych artykułów metalowych.

Czynny: poniedziałek - piątek 9 - 17, sobota 9 - 13.

**Tadeusz Kramarz**

**LISTA OBYWATELI BIEŻANOWA POLEGŁYCH BĄDŹ  
ZAMORDOWANYCH PRZEZ OKUPANTÓW PODCZAS II WOJNY  
ŚWIATOWEJ W LATACH 1939 - 1945**

Jestem obywatelem Starego Biezanowa, w którym spędziłem młodsze lata do wybuchu II Wojny Światowej, w której od 1.09.1939r. brałem czynny udział, przebywałem w różnych obozach jenieckich na terenie Niemiec, a po ucieczce w 1942r., do końca wojny byłem żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Szczęśliwie przeżyłem okropności wojny i w 1947r. powróciłem do Kraju, aby wziąć udział w jego odbudowie. Ustawicznie trawiła mnie myśl, aby nie dopuścić do zapomnienia o tych Biezanowiakach, którym nie dane było przeżyć wojny, a którzy polegli na różnych frontach, bądź zostali zamordowani na terenie własnego Kraju, jak i poza jego granicami. Dane o tych ludziach zacząłem zbierać w latach 1960-70. Nadarzyła się okazja, kiedy z inicjatywą ufundowania tablic pamiątkowych z ich nazwiskami wystąpili w 1985r. koledzy żyjący na emigracji, a głównie dr Stanisław Weisło z Kanady, mgr Jan Biezanowski z USA, mgr Władysław Ślusarczyk z Carlisle w Anglii oraz inż. Edward Gawor ze Szwecji, którzy także akcję sfinansowali.

Realizacją sporządzenia aktualnego wykazu poległych i pomordowanych przez okupantów w latach 1939 - 1945, wykonaniem tablic oraz odnowieniem zajął się samozwańczy Komitet w osobach: prof.dr hab. Helena Weisło jako przewodnicząca, mgr Jan Madej, dr inż. Edward Gawor, mgr inż. Stanisław Radwan oraz piszący te słowa Tadeusz Kramarz jako członkowie.

Pomnik Biezanowiaków poległych w I-ej Wojnie Światowej, ufundowany w 1935r. przez ówczesnych Legionistów i obywateli Biezanowa, usytuowany jest w centrum Starego Biezanowa. Na jego frontowej, zachodniej ścianie wmurowane są tablice z 42 nazwiskami Bie-

zanowiaków poległych w walkach o wyzwolenie Ojczyzny w latach 1914 - 1920. Na bocznej ścianie od strony południowej wmurowane zostały w 1987r. 4 marmurowe tablice, na których wykuto 89 nazwisk poległych i pomordowanych w II Wojnie Światowej, zaś 5-tą tablicę wmurowano poniżej z napisem „Poległym i Pomordowanym za Polskę w latach 1939 - 1945 Rodacy”. Ponad tablicami widnieje brązowy odlew Krzyża Niepodległości.

Zaplanowane na 13.09.1987r. uroczyste poświęcenie odnowionego Pomnika nie doszło do skutku z uwagi na sprzeciw ówczesnych władz PZPR. Mszę św. za dusze poległych i pomordowanych w obu wojnach odprawił w wypełnionym po brzegi starym kościele i okolicznościowe kazanie wygłosił nasz rodak, ks. Biskup Julian Groblicki. Uroczystość zakończono odczytaniem nazwisk poległych i pomordowanych. .

Jeśli chodzi o II Wojnę Światową, nazwiska podaję poniżej z podziałem na grupy, natomiast poległych w latach 1914 - 1920 na osobnym załączniku.

### **I. POLEGLI W LATACH 1939 - 1945**

#### **a) w kraju we wrześniu 1939r.:**

ppor. Władysław Budzyn, syn Władysława,  
szer. Mieczysław Flanek, syn Jana,  
pchor. Kazimierz Grzybowski,  
szer. Władysław Pawlik, syn Anieli,  
ppor. Tomasz Podstolak, syn Michała,  
szer. Jacek Stanula, syn Wojciecha,  
szer. Mieczysław Szewczyk, syn Jana,  
szer. Józef Urban,

#### **b) w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie:**

st.sierż. pilot Leopold Flanek, syn Franciszka, zestrzelony nad Francją w 1940r.

Leon Iskra, syn Błażeja, marynarz, zatonął na ORP Orkan 8.10.1943r.,

Tadeusz Podstolak, syn Michała, marynarz, zatonął na ORP Grom 4.05.1940r.

Władysław Michałek, syn Walentego, podoficer, zginął tragicznie w Szwajcarii, po kampanii francuskiej,

**c) żołnierze Armii Krajowej, polegli w walce z okupantem niemieckim:**

Henryk Czecz de Lindenwald, ps. „Lasek”, syn Stanisława, poległ w bitwie pod Zaryszynem 3.08.1944r.,

Karol Czecz de Lindenwald, ps. „Baca”, syn Jana, poległ w bitwie pod Wiśniową - Sidziną 10.09.1944r.

**II. ZAMORDOWANI W KATYNIU:**

kpt. Stefan Anlauf, syn Alojzego,

kpt. Lucjan Gawroński,

inż. Jerzy Gołębiowski, syn Stanisława,

por. Franciszek Rutkowski, syn Teofila,

płk. Stefan Stolarz, syn Tomasza,

**III. ZAMORDOWANI I ZMARLI W NIEMIECKICH OBOZACH KONCENTRACYJNYCH:**

Władysław Bałwan, syn Kaspra,

Feliks Bieniek, syn Wojciecha, aresztowany w Tarnowie w 1943r.

Stanisław Bzukała, syn Michała, AK, Oświęcim 1942r.,

Mieczysław Cierniak, syn Antoniego, AK, Oświęcim 1942r.,

Adam Dębowski, syn Anastazji, kleryk, Oświęcim 1942r.,

Józef Dzierżak, syn Władysława, Oświęcim 1942r.,

Leon Gabryelewicz, syn Leona, zginął z żoną w Toruniu w 1939r.,

Maria Gabryelewicz, z d.Kramarz, córka Franciszka, zginęła w Toruniu w 1939r.,

Michał Jaglarz, Oświęcim 1943r.,

Jan Jaglarz, syn Michała, Oświęcim 1942r.,

Ludwik Jamka, syn Jakuba, Mauthausen-Gussen 1944r.,

Tadeusz Jamka, syn Jakuba, Mauthausen-Ebensee 1944r.,

Franciszek Jawień, syn Mateusza, Buchenwald 1944r.,

Stanisław Jędras, syn Józefa, AK, Gross Rosen 1944r.,

Tadeusz Kostuch, syn Franciszka, obóz dla małoletnich w Łodzi 1944r.,

Józef Kurek, syn Jana, Dachau 1945r.,

Karol Lenda, syn Wojciecha, Oświęcim 1942r.,

Wojciech Lenda, syn Adalberta, Oświęcim 1942r.,

ks. prof. Stanisław Leśniowski, syn Tomasza, Hartheim k/Linzu 1942r.,

Józef Małek, syn Sebastiana, więzienie w Wiśniczu 1940r.,

Zbigniew Małek, syn Jana, Oświęcim 1942r.,

Juliusz Niedrygas, syn Franciszka, Dachau 1940r.,

Jerzy Piotrowski, syn Ignacego, Mauthausen 1940r.,

por. Stanisław Pisula, syn Jana, Mauthausen-Gussen 1940r.,

Zygmunt Sowicki, syn Jana, AK, Dachau 1940r.,

kpt. Stanisław Szubarga, Oflag nr VIB 1945r.,

ppor. Bogusław Szubarga, syn Stanisława, AK, Oświęcim 1940r.,

Feliks Ślusarek, syn Marcina, Oświęcim lub Mauthausen,

Władysław Światoszek, Oświęcim,

Jan Wiater, syn Antoniny, Majdanek,

Zbigniew Wiater, syn Heleny, Majdanek,

Leopold Włosik, syn Mateusza, brak bliższych danych, 1945r.,

Stanisław Zapalski, syn Stanisława, Oranienburg 1944r.,

Jan Zięba, syn Stanisława, Gross-Rosen 1945r.,

**IV. ZGINĘLI PODCZAS BOMBARDOWANIA:**



Stanisława Buchała z Wójcików, córka Franciszka, w domu z matką i bratem 1945r.,

Józef Buchta, syn Sebastiana, w drodze na Węgry,

Stefan Budek, syn Jana, koło Słomnik,

Maria Gumuła, córka Jana, we własnym domu 1945r.,

Franciszek Iwański, obok swego domu 1945r.,

Eugeniusz Janaszek, syn Józefa, nad Bugiem 1939r.,

Henryk Kala, syn Andrzeja, podczas ewakuacji 1939r.,

Gustaw Malinowski, lekarz, podczas ewakuacji 1939r.,

Kazimierz Matoga, syn Franciszka, podczas ewakuacji 1939r.,

Władysław Mazgaj, syn Józefa, podczas ewakuacji 1939r.,

Helena Ochońska, córka Mieczysława, w domu wraz z babką 1945r.,

Jan Sowicki, syn Franciszka, obok własnego domu 1939r.,

Józef Sowicki, syn Eugeniusza, obok własnego domu 1945r.,

Andrzej Ślusarek, syn Jana, na PKP w Warszawie w 1939r.,

Kasper Wątroba, podczas ewakuacji 1939r.,

Maria Wójcik z Zapalskich, we własnym domu 1945r.,

Marian Wójcik, syn Franciszka, we własnym domu 1945r.,

Stanisław Wójcik, kier. pociągu, we Lwowie 1944r.,

#### V. ZASTRZELENI PRZEZ NIEMCÓW:

Michał Bzukała, syn Franciszka, obok domu 1945r.,

Krystyna Giza, córka Franciszka, obok toru PKP,

Ludwik Góra, obok toru PKP,

Stanisław Jaglarz, syn Alberta, na PKP 1942r.,

Stanisław Kostuch, syn Franciszka, na PKP 1941r.,

Stanisław Rudnik, syn Józefa, na PKP 1941r.,

pchor. AK Leopold Śliwa, syn Franciszka, Rzeszów 1943r.,

Jan Ślusarek, syn Jana, na PKP,

Błażej Węgrzyn, syn Anny, w Prokocimiu 1941r.,

Władysław Wiater, syn Albina, obok toru PKP 1941r.,

#### VI. ZGINĘLI BĄDŹ ZMARLI W RÓŻNYCH OKOLICZNOŚCIACH:

Tomasz Leśniowski zmarł na skutek pobicia przez Niemca w 1940r.,

Stanisław Światoszek, syn Ignacego, zmarł w obozie na Węgrzech 1940r.,

Bronisław Tomasiak, zgładzony w szpitalu w Kobierzynie,

Jan Turnau, zgładzony w szpitalu w Kobierzynie,

Fryderyk Wessely, ekonomista, szykanowany za odmowę podpisania Volkslisty odebrał sobie życie,

Roman Zajac, syn Jana, pobity przez Niemców zmarł w szpitalu w 1943r.,

#### VII. OBOZY KONCENTRACYJNE PRZEŻYLI:

Helena Anlauf z Jamków, córka Jakuba, żona kpt. Stefana,

Stanisław Duda, syn Franciszka,

Julian Grzaka, syn Antoniego,

Marian Radwan, syn Franciszka,

Stanisław Jaglarz, syn Michała,

Władysław Jaglarz, syn Michała,

Marian Kostuch, syn Franciszka,

Stanisław Wcisło, syn Józefa,

Za podstawę do sporządzenia powyższej listy w układzie grupowym pkt. I-VI posłużyła mi lista pierwotna, opracowana w latach 1985-87 w układzie alfabetycznym.

Tadeusz Kramarz

Tadeusz Kramarz

## Żydzi bieżanowscy podczas II Wojny Światowej

Do wybuchu II Wojny światowej na terenie wsi Bieżanów żyły, znane mi, dwie spokrewnione ze sobą rodziny żydowskie, utrzymujące się z handlu.

1. Rodzina Abrahama Gruenera miała własny dom i zabudowania gospodarcze przy dzisiejszej ulicy W.Lipowskiego. Leon Gruener, syn Abrahama, żołnierz Legionów, poległ w I Wojnie Światowej, zaś żona Abrahama Sara zmarła w 1935r.

2. Rodzina Hirscha Soldingera miała własny piętrowy dom z dobudowaną rzeźnią, przy obecnej ul.Pułanki, obok kładki nad Serafą. Syn Hirscha, Anzelm, zmarł nagle w 1933r, krótko po zdaniu matury.

Okupant niemiecki w latach 1942-1945 obu tym rodzinom zgotował okrutny los, a mianowicie:

Ad.1.

Abraham Gruener, ps. „Zielony” został zastrzelony obok własnego domu 24.06.1942r.,

Szymon-Józef Gruener, syn, zginął w obozie koncentracyjnym w 1945r.,

Helena Gruener, córka, zginęła w obozie w Skarżysku w 1942r.

Z rodziny tej przeżyli okupację i obozy koncentracyjne: Celina Gruener, córka Abrahama, - zmarła w Krakowie 1977r., Regina Gruener-Brumer, córka Abrahama, zmarła w Krakowie 1993r, Marian Gruener, syn Abrahama, żyje w USA.

Ad.2.

Hirsch Soldinger, ps. „Handzel”, zastrzelony w swoim domu 24.06.1942r.,

Salomea Soldinger, żona, zastrzelona obok cmentarza w Prokocimiu 27.11.1942r.,

Henryk Weichsel, zięć, zastrzelony w domu 24.06.1942r.,

Helena Weichsel z Soldingerów, zginęła w obozie w Skarżysku 1942r.,

Michał Weichsel, syn Henryka i Heleny, lat 7, zginął prawdopodobnie w obozie Płaszów w 1942r.,

Ruth Weichsel, córka Henryka i Heleny, lat 5, zginęła prawdopodobnie w obozie w Płaszowie w 1942r.

Z rodziny tej przeżyły okupację i obozy koncentracyjne:

Anna Soldinger, córka Hirscha, mieszka w Izraelu,

Róża Soldinger, córka Hirscha, mieszka w Izraelu.

Ze względów wyznaziowych na tablicach poległych w latach 1914-1920 nie figuruje Leon Gruener. Z tych samych powodów odrzucili naszą propozycję żyjący członkowie w/w rodzin i dlatego, za ich zgodą, nazwiska zamordowanych w latach 1942-45 umieściliśmy na osobnej tablicy marmurowej tuż obok pomnika. Informacji odnośnie obu rodzin udzieliła mi Regina Gruener-Brumerowa w 1985r.

Tadeusz Kramarz



**ALARM SYSTEM**

ul. Łazy 29a

PROFESJONALNE ZABEZPIECZENIE  
POJAZDÓW:

- AUTOALARMY
- IMMOBILISERY
- ZNAKOWANIE POJAZDÓW
- ZAMKI CENTRALNE
- ELEKTRYCZNE STEROWANIE SZYB
- MONTAŻ TELEFONÓW KOMÓRKOWYCH  
(AUTORYZACJA "CENTERTEL")

**"BAR U STASIA"**

ul. Szymkiewicza 28a

poleca dania gorące, gotowane  
domowym sposobem.Specjalnością zakładu jest gulasz  
strogonow i placki ziemniaczane.Wszystkich smakoszy zapraszamy  
codziennie od 9.00 do ostatniego klienta.**HURTOWNIA "MB"****KRAKÓW:** ul. Bieżanowska 244, tel. 55-46-00 w. 479

ul. Brzechwy 33, tel. 12-41-52

**WIELICZKA:** ul. Siemiradzkiego 18, tel. 78-25-14

- \* **Papierosy** (ponad 100 gatunków), tytonie, tabaki, zapalaki, zapalniczki
- \* Artykuły chemiczne, kosmetyczne, higieniczne, papiernicze
- \* Słodycze
- \* Baterie

Atrakcyjne ceny i formy płatności! Dowóz własnym transportem  
gratis! **RABATY!**

Czynne: poniedziałek - piątek 8 - 18, sobota 8 - 14.

**ZAPRASZAMY!****Kwiaciarnia "Niezapominajka"**

ul. Bieżanowska 309 i Aleksandry 15

Bogaty wybór kwiatów.

Przyjmujemy zamówienia na:

- wiązanki ślubne,
- okolicznościowe,
- wieńce pogrzebowe
- i wszystkie inne akcesoria kwiaciarskie.

Sklep czynny: poniedziałek - sobota 9 - 17, niedziela 10 - 14.

**ZAPRASZAMY!****"Jan Stan"**  
TRANSPORT,  
MEBLE NA ZAMÓWIENIE  
I WYROBY Z METALU

Kraków, ul. Schulza 8

**Polteron Steel  
Chemico Ltd**Przedsiębiorstwo  
Rozwoju i Modernizacji  
Przemysłu  
Maszynowego  
i Hutnictwa31-545 Kraków  
ul. Mogilska 43tel. (0-12) 11 86 79  
fax (0-12) 12 74 88

# LISTA SPONSORÓW II DNI BIEŻANOWA

(na dzień 20 maja 1995 r.)

1. Józef Stachera - „Akpol” - ul. Kokotowska 12 - 50 zł
2. Janusz Kotarba - „Lakomix” - ul. Domagały 1 - 60 zł oraz makaron wart. 60 zł
3. Maria Pazdirek - Firma Handlowa - ul. Zarzyckiego 2 - 50 zł
4. Ewa Stachnik - Firma Produkcjno-Usługowo-Handlowa - ul. Domagały 2 - 150 zł
5. Zofia Grażyna Gowin - Firma Handlowa - ul. Kokotowska 59 - 100 zł
6. Jan Polowiec - Firma Blacharsko Pojazdowa - ul. Potrzask 85 - 50 zł
7. Krystyna Chachłowska - Sklep Mięсны - ul. Ks. Łączka 10 - 30 zł
8. Inż. Zygmunt Zakrzewski - „Zakpol” - ul. Ks. Łączka 9 - 200 zł
9. Ryszard Mech - Zakład Mechaniki Pojazdowej - ul. Ks. Łączka 5 - 20 zł
10. Zofia Kaczmarczyk - Salon Fryzjerski - ul. Smolenia 57 - 20 zł oraz kosmetyki i usługa fryzjerska damska i męska o wart. 40 zł
11. Jan Hajto - Naprawa Obuwia - ul. Bieżanowska 203 - 20 zł
12. Krystyna Michalik - Magiel - ul. Bieżanowska 217 - 20 zł
13. Grzegorz Bałda, Janusz Panasiewicz - „Alarm System” - ul. Łazy 29a - 2x 50% zniżki na założenie alarmu samochodowego + znakowanie pojazdu, 3x bezpłatne znakowanie pojazdu - łączna wartość 250 zł
14. A.W. Michałek - ul. Ślósarczyka 29 - 100 zł
15. Kazimierz Kostuch - Sklep Spożywczo-Przemysłowy - Bieżanowska 313 - 20zł
16. Tomasz Chrostek - Sklep Spożywczy - ul. Bieżanowska 311 - 10 zł
17. Jerzy Jamróz - Pracownia Cukiernicza - ul. Stacyjna 13 - 100 zł
18. Teresa Kula - Zakład Fryzjerski - ul. Bieżanowska 321 - 50 zł
19. Inż. Elżbieta Smagur - Firma Handlowa - ul. Mała Góra 18/172 - 40 zł
20. Ryszard Słowikowski - Usługi Remontowo-Budowlane - ul. Małka 16 - 50 zł
21. Krzysztof Czaja - Kiosk „Ruch” - Bieżanów-Rynek - 10 zł
22. Irena Zajac - Magiel - ul. Stacyjna 6 - 20 zł
23. Jacek Żarski - Sklep Spożywczy - ul. Weigla 15 - 50 zł
24. Stanisław Pasek - Firma Handlowo-Usługowa „Kamyk” - ul. Weigla 23-25 - Sprzęt ogrodniczy o wart 113,70 zł
25. Małgorzata i Edward Witkowie - Zakład Blacharski - ul. Mogiłki 20a - 20 zł
26. Bonifacy Polański - Gospodarstwo - Kapusta kiszona
27. Zofia i Stanisław Stanula - Bar „U Stasia” - 100 zł
28. Marek Chodorowski - ul. Stolarza 4 - 20 zł
29. Andrzej Woźniak - PPH „Anpol” - ul. Krzymuskiego 9 - lody o wart. 100 zł
30. Marta Mucha - „Lumpex” - ul. Ks. Popiełuszki 10 - 20 zł
31. Marcin Klisiewicz - „Magillo” - ul. Lipowskiego 24 - 50 zł
32. Ryszard Witek - Biuro Geodezyjne - ul. Lipowskiego 25a - 100 zł
33. Zygmunt Gielarowski - Blacharstwo Samochodowe - ul. Lipowskiego 16 - 50 zł
34. Krzysztof Piro - „Dakos” - ul. Ks. Popiełuszki 6 - 25 zł
35. Grażyna Szczyrbak, Paweł Nosal - Sklep Ogólnospożywczy - ul. Jędrzejczyka 19 - 30 zł
36. Jolanta Majerczyk - „Onyx” Galanteria Ozdobna - ul. Jaglarzów 25 - opaski, kokardy o wart 260 zł

37. Danuta Rybka Apteka - „Pod Wieżą” - ul. Ks. Popiełuszki 35 - 150 zł
38. Zbigniew Baran - TAXI bagażowe - ul. Pruszyńskiego 31 - 100 zł
39. Zygmunt Serafin, Rafał Gaweł - Zakład Usługowo-Handlowy - ul. Pruszyńskiego 28 - 2 barki, 2 paski skórzane, zestaw narzędzi ogrodniczych o wart. 66 zł
40. Krzysztof Kowal - S.C. „MAKR” - ul. Półtanki 21 - nagroda o wart. 700 zł
41. Barbara i Marian Wątroba - Hurtownia Napojów - ul. Duża Góra 1 - 50 zł
42. Barbara Mytnik - Sklep Ogólnospożywczy - ul. Barbary 3 - 100 zł
43. Zygmunt Mazgaj - Artykuły Metalowe, Wyroby Śrubowe - ul. Meiselsa 16 - 150 zł
44. J. Królik, A. Jach - Piekarnia S.C. - ul. Bieżanowska 311A - 50 zł oraz pieczywo/bułki/ do wart. 100 zł
45. Wiesława i Włodzimierz Tomerscy - Wytwórnica kosmetyków „WIM” - ul. Pruszyńskiego 26 - 100 zł
46. Czesław Bochenek - Sklep Spożywczy - ul. Pruszyńskiego 16 - 50 zł
47. Tadeusz Pilarowski - Pracownia Techniki Dentystycznej - ul. Bieżanowska 257 - 30 zł
48. Anna Tabor - Kiosk Ogólnospożywczy - ul. Duża Góra 28A - 10 zł
49. Jan Marzec - Sklep Ogólnospożywczy - ul. Barbary 3 - 20 zł
50. Jacek Lisicki, Jan Chudzikiewicz - ASO Fiat Service - ul. Barbary 9 - 50 zł
51. Elżbieta i Wojciech Ludwin - „Peter Collection” - ul. Duża Góra 2
52. Jan Durbas - Firma Transportowa Usługowo-Handlowa „Jan Stan” ul. Schulza 8 - przywóz 60 m<sup>3</sup> żuźla na boisko szkolne wart. 170 zł
53. Maria Blicharska - Hurtownia MB - ul. Brzechwy 33 - 150 zł
54. Zbigniew Woźniak - „Open” A-ch-bud - ul. Na Szaniec 8/9 - 40 zł
55. Janina Majerczyk - Zakład Galanterii Ozdobnej - ul. Jaglarzów 25 - galanteria ozdobna o wart 200 zł
56. Paweł Łukasiewicz - FPH ECO-LEX S.C. - ul. Jaglarzów 5b - 10 zł
57. Irena i Stanisław Kłak - Wylęgarnia drobiu - ul. Bieżanowska 297 - 30 zł.
58. Jan Farbaniec - Sklep ul. Ks. Popiełuszki 12 - 2 pary obuwia o wart. 26 zł
59. Kazimierz Kapera - ul. Kusia 8a - Album o wart 30 zł
60. Roman Cieluch - ul. Habeli 6 - 70 zł
61. Małgorzata Chlebda - Sklep Chemiczno-Papierniczy - ul. Małka 22 - 20 zł oraz 8 zestawów kredki o wart. 12 zł
62. Krystyna Piętak - Chłodnice, Tłumniki - ul. Na Jazkach 8 - 10 zł
63. Jolanta Salwa - Sklep z odzieżą - ul. Pod Pomnikiem 40 - 20 zł
64. Zygmunt Markiewicz - Zakład Stolarski - ul. Rakuś 86 - 50 zł
65. Elżbieta Szelaż - „RESS” ul. Ślósarczyka - dresy sportowe o wart. 250 zł
66. Bronisława Wołek - Miraculum Sp.z o.o. - ul. Stacyjna 5 - Kosmetyki o wart. 100 zł
67. Zbigniew Suszczyński - Księgarnia Suszczyński i S-ka - ul. Bracka 6 - 20 książek o wart 300 zł
68. Jan Węcowski - Wytwórnica Szyldów Emaliowanych - ul. Smolenia 35a - 50 zł
69. Dariusz Wierzba - Konzeption II Usługi Ubezpieczeniowe - ul. Rakuś 19 - 50 zł
70. Marek Wilk - Elektromechanika i Mechanika Pojazdowa - ul. Stryjeńskiego 4 - 50 zł
71. Adolf Zych - Zakład Odlewniczy - ul. Bieżanowska 172a - nagrody o wart. 150 zł
72. Elżbieta Kowalczyk - Tacki o wart. 30 zł
73. Agata Matoga i Jacek Broś - ul. Potrzask 45 - maskotki pluszowe o wart 200 zł
74. Dariusz Radwański, Bogusław Siwiec - Zakład Elektromechaniki Dźwigowej S.C. - ul. Bieżanowska 184 Radiomagnetofon Panasonix i dwie gry elektroniczne o wart 165 zł
75. Maria Kusiak-Petriw - Apteka - ul. Imielna 30 - 50 zł
76. Urszula Laski - Sklep Artykułów Motoryzacyjnych - ul. Teligi 30A - 100 zł
77. Bogusława Weisło - ul. Grzecha 10 - 10 zł

78. Maria M. Sirzelecka - „Startexim” - ul. Mała Góra 67 - 50 zł
79. Tadeusz Walaszek - „Wamot” - ul. Mała Góra 65 - nagrody (lusterka) o wartości 300 zł
80. A. Barbara Baracz - Gabinet Stomatologiczny - ul. Smolenia 30  
- 3 bezpłatne wypełnienia zębów o wart. 100 zł
81. Bogusław Bułat - Blacharstwo pojazdowe „Autorobot-system” - rower górski o wartości 450 zł
82. Zofia Piega - Sklep Spożywczy - ul. Bieżanowska 161a - 5 zł
83. Grzegorz Dudek - Zakład Elektryczny - ul. Gardowskiego 59 - wykonanie robót elektrycznych w Katolickim Domu Kultury „Eden” i przy dniach Bieżanowa wraz z materiałami o wart 400 zł
84. Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne - 1 bilet roczny na wszystkie linie na okaziciela, 1 linia normalna półroczna na linię 143 na okaziciela, 1 bilet semestralny uczniowski na wszystkie linie, 1 bilet socjalny-kwartalny, 1 bilet miesięczny na wszystkie linie na okaziciela.
85. Helena Jaglarz - ul. Ślósarczyka 18 - 10 zł
86. Maria i Stanisław Batkowie - ul. Pruszyńskiego 10 - 20 zł
87. Bronisław Weisło - 5 zł
88. J.J. Wójcikowie - 10 zł
89. Anna Sosenko - ul. Bocznica 9 nagrody rzeczowe o wart. 200 zł
90. Zbigniew Gardecki - Firma Handlowa Hurt-De-tal-Export-Import  
- Wieliczka ul. W Pola 10/25 - 20 zł
91. Bogdan Słowik - Kwaciarnia - plac targowy ul. Jerzmanowskiego - 50 zł
92. Artur Groblicki, Janusz Ćwioro - „Deremi” S.C - Gardowskiego 43 - ubiory, materiały, pomoc w organizowaniu pokazu mody - nagrody wartości 200 zł
93. Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe Motozbyt - ul. Dauna 110 - 200 zł
94. Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych - ul. Półłanki - pomoc sprzętem budowlanym i transportowym
95. Waldemar Galus - „Gasport” - ul. Potrzask 22 - 2 obręcze do koszykówki wartości 50 zł
96. Dorota Saady - Rakuś 66 - fanty do loterii wartości 150 zł
97. Czesław Wesołowski - Produkcja Lamp Ogrodowych „Lampion” - ul. Ochocza 21 - lampy ogrodowe i kinkiet ścienny zewnętrzny o wartości 200 zł
98. Zenon Palmowski - Sklep Kosmetyczny - ul. Stacyjna 7 - artykuły chemii gospodarczej o wartości 50 zł
99. „Montorem” i „Rombor” - rower górski i artykuły techniczne o wartości 1000 zł
100. Jerzy Kumon - Rakuś 70 - 10 zł
101. Tadeusz Kumon - Rakuś 70 - 10 zł
102. Firma Robin`s - fanty do loterii i nagrody do konkursów - łączna wartość ponad 1000 zł
103. Stanisława Płaszowska i Joanna Nowak - Kwaciarnia „Niezapominajka” - ul. Bieżanowska 309 i Aleksandry 15 - 100 zł
104. Zbigniew Wojtala - Zakład Instalacji Sanitarnych - ul. Pochwałskiego 6 - pompka do C.O. o wart. 200 zł
105. Paweł Włodarczyk - Dyrektor Firmy Polteron - gitara klasyczna o wartości 200 zł
106. Koszyk jaj od Chłopa - ofiarodawca powszechnie znany...
107. Żywe , ma dwie nogi i ... - ofiarodawca także powszechnie znany...
108. Wacław Turek - znawca i miłośnik koników - coś dla dzieci
109. Firma Handlowa Kolonia - ul. Jerzmanowskiego 37 - nagrody wartości 400 zł
110. Henryka Kohut - Zakład Zgrzewania Folia - ul. Ks. Łączka 57 - 20 zł
111. Bożena Dybich - Prywatny Gabinet Stomatologiczny - ul. Szastera 3 - trzy bezpłatne wypełnienia zębów o wartości 100 zł
112. dr Maciej i Magdalena Dąbrowscy - Gabinet prywatny USG - ul. Heleny 2 - 50 zł
- Wydział Kultury Urzędu Miasta Krakowa - 1000 zł  
Zarząd i Rada Dzielnicy XII - 1000 zł  
Kolejowe Zakłady Nawierzchniowe - 1000 zł
- Stan na dzień 20.05.95
- Uprzejmie przepraszamy za ewentualne nieścisłości lub pomyłki.



### Organizatorzy:

1. Stowarzyszenie Rodzin Katolickich
2. Szkoła Podstawowa nr 124
3. Przedszkole nr 135
4. Państwowy Dom Dziecka nr 10
5. Klub Sportowy "Bieżanowianka"
6. Katolicki Dom Kultury
7. Rada Dzielnicy XII
8. Towarzystwo Przyjaciół Bieżanowa
9. Parafia p.w. Narodzenia NMP
10. Oaza Nowego Życia

# II DNI BIEŻANOWA

pod patronatem

**Prezydenta Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa  
Józefa Lassoty**

## Komitet Honorowy II Dni Bieżanowa:

Prezydent Miasta Krakowa Józef Lassota

Przewodniczący Rady Miasta Krakowa Stanisław Handzlik

Dyrektor Wydziału Edukacji Urzędu Miasta Krakowa Tadeusz Matusz

Dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa Danuta Glondys

Kurator Oświaty w Krakowie Jerzy Lackowski

Przewodniczący Rady Dzielnicy XII Józef Osuch

Radna Dzielnicy XII Małgorzata Bielczyk

Dyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej Kraków II Wacław Stańczykowski

## PROGRAM II DNI BIEŻANOWA

**Sobota 3 czerwca**

**ESTRADA**

**RÓWNOLEGLE**

Godz.	
9.00	Rozpoczęcie II Dni Bieżanowa - część oficjalna
9.15	Występ zespołu tanecznego SP 24
9.30	Konkurs poetycki "Mój wiersz"
10.15	Konkurs piosenki dziecięcej

Godz.	Miejsce	
9.30	KS "Bież" SP 124	Bieg przełajowy chłopców oraz dziewcząt
9.30	KS "Bieża- nowianka"	Turniej piłki nożnej

Godz.	
11.00	Występ zespołu "Młode Podgórze"
11.20	Inscenizacja - kl. IV c SP 124
11.50	Inscenizacja "Jak Wanda"
12.20	Inscenizacja "Parki Narodowe"
12.30	Konkurs recytatorski "Poezja żartobliwa"
13.15	Inscenizacja - SP 111
13.50	Inscenizacja - kl. IVa SP 124
16.00	Dyskoteka dla dzieci
18.00	Piosenka biesiadna
19.00	Zabawa dla dorosłych

Godz.	Miejsce	
10.00	boisko PDD	Turniej piłki siatkowej dziewcząt
10.00	KS "Bieżanowianka"	Turniej łuczniczy
10.00	KS "Bieżanowianka"	Pokazowy turniej unihocka
10.00	skocznia SP 124	Skok w dal
10.30	bieżnia SP 124	Sztafeta 4x100m (kl. I-III) Sztafeta 4x200m (kl. starsze)
10.30	pod dębem	Konkurs wiedzy o Krakowie
11.15	bieżnia SP 124	Bieg na 60 m
11.40	boisko SP 124	Tor przeszkód
11.50	sala nr 4	Konkurs ortograficzny
12.10	boisko SP 124	Sztafeta sprawnościowa
12.45	tereny SP 124	Rajd rowerowy
13.00	SP 124	Wyniki konkursu plastycznego
14.00	ulice Bieżanowa	Rajd samochodowy
19.00	Eden	Dyskoteka dla młodzieży

### Niedziela 4 czerwca

#### ESTRADA

11.00	Msza św. polowa
12.30	Pokaz mody młodzieżowej
13.15	Występ chóru dziecięcego "Skowronki Bieżanowskiej Pani"
	Występ kabaretu kl.VIIIb SP 124 "Czarny Rodryg"
	Popisy grup z Katolickiego Domu Kultury
14.00	"Estrada dla przedszkolaka"
15.00	Konkurs rodzinny
	Występy laureatów konkursów sobotnich
	Wręczenie nagród zwycięzcom
18.00	Losowanie loterii fantowej
20.00	Występ estradowy

#### RÓWNOLEGLE

10.00 - 10.45	sala nr 3	Przyjmowanie ciast do degustacji
14.00	tereny SP 124	Rozpoczęcie degustacji ciast
14.00	boisko SP 124	Turniej losowo-sprawnościowy "Rabbit"
15.00	boisko SP 124	Zabawy dla przedszkolaków

**PRZEZ DWA DNI OD 9.00 DO 22.00:** gastronomia, lody, napoje, wyroby cukiernicze, losy "Małej Loterii", koszulki, "Płomień" i inne atrakcje.

**Jak zwykle w takich przypadkach organizatorzy zastrzegają sobie prawo do zmiany programu w razie wystąpienia obiektywnych trudności. Życzymy miłej zabawy!**

"Płomień" - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Bieżanowie.  
 Autorzy tekstów: H.Jaglarz-Sadkowska, S.Jędrzejczyk, Z.Kłafski, T.Kramarz, S.Madej, Z.Sosenko, I.Wcisło.  
 Redakcja techniczna: Ewa Jania, Krzysztof Lenda, Krzysztof Wieczorek.  
 Adres redakcji: 30-898 Kraków, ul.Ks.J.Popiełuszki 35, tel. 552942